

Siatkówka. Dominik Żukowski, nowy trener bydgoskiego Pałacu, chce awansować do play-off **str. 16**



FOT. PPG

Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują, kto tu rządzi **str. 9-10**

POD
PARAGRAFEM

Express

BYDGOSKI

Czwartek
12.02.2026

Nr 35 (11223)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

KONTROWERSJE CO SIĘ DZIEJE PRZY CZARTORYSKIEGO 4?

Kamienica strachu w centrum miasta

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Agresywny lokator z prokurator-skim zakazem zbliżania się, bezsilne najemczynie i administracja, która obiecuje, ale „ma związane ręce”? To rzeczywistość w kamienicy z mieszkaniami na wynajem w centrum Bydgoszczy.

- Każdego dnia boimy się o własne życie i zdrowie. Jesteśmy ofiarami brutalnego zastraszania przez sąsiada oraz skrajnej znieczulicy zarządcy - mówi jedna z lokatorek domu przy ulicy Czartoryskiego 4 w Bydgoszczy.

W ubiegłym roku zmienili się niemal wszyscy najemcy w budynku.

Dwa mieszkania zajmują łącznie cztery młode kobiety. W jednym z lokali żyje para - kobieta z mężczyzną i starsza, niepełnosprawna pani. Kolejne mieszkanie jest zajmowane przez seniorkę, która w ramach pieczy zastępczej opiekuje się dwojgiem dzieci mężczyzny zajmującego wraz ze swoją partnerką inny lokal w tej samej kamienicy. Ostatni z wymienionych najemców pojawili się w domu w październiku ubiegłego roku. Od tego czasu - twierdzą pozostałe najemczynie - zaczęły się problemy.

Z ich relacji wynika, że w mieszkaniu regularnie dochodzi do popijaw, zakłócania spokoju i hałasów.

- Kiedy robią imprezę, zaczyna się rotacja ludzi wchodzących i wychodzących z tego ich mieszkania - słyszemy. - Pielgrzymki przygodnych imprezowiczów odwiedzają naszą kamienicę.

Do pewnego momentu „imprezowy” styl życia sąsiada stanowił tylko pewien koloryt, ale mieszkańcy wzajemnie się tolerowali. Wszystko zmieniło się w nocy z 30 na 31 stycznia. Wtedy w kamienicy przy Czartoryskiego musiała interweniować policja. Zatrzymano jednego mężczyznę. Do stał prokuratorowski zakaz zbliżania się do sąsiadki. - Tak naprawdę jednak nic się nie zmienia - słyszmy od jednej z lokatorek. - On wciąż tu przecież przebywa, czuje się bezkarny i uniemożliwia nam normalne życie.©©

Wijęj str. 4

Mroźna pogoda w regionie wytepi szkodniki? Eksperti nie mają dla nas dobrych wieści! str. 2



FOT. MARIA SOWISZ

Związkowcy kontra Dino. „Jesteśmy rozczarowani” str. 3

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Szefowa MPU kończy swoją misję. To koniec pewnej epoki



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej odchodzi jej wieloletnia szefowa, architektka i urbanistka Anna Rembowicz-Dziekiowska. - Nie było łatwo, ale przecież wiedziałam, na co się piszę. Powoli czas na podsumowania - zaznacza na wstępie - str. 5

Nie popełniaj tego błędu po wypadku, bo stracisz na L4

Zasiłek chorobowy przysługuje przez okres niezdolności do pracy, nie dłużej jednak niż przez 182 dni, a w przypadku niezdolności przypadającej w czasie ciąży - do 270 dni. **Gdy jest to wypadek w drodze do pracy, można liczyć na 100 procent stawki, ale... str. 8**

Województwo kujawsko-pomorskie w czołówce zachorowalności i umieralności na nowotwory str. 3

Rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej program SAFE. To pożyczki na polską obronność str. 11



FOT. DARIUSZ BŁOCH

ŁUSTY CZWARTEK

Delektujmy się paczkami do woli! Kalorii dziś nie liczymy!

W ostatni czwartek karnawału - bez wyrzutów sumienia - zjadamy paczki lub faworki. Odwiedziliśmy „Codzienną Piekarnię Kawiarnię” przy ul. Słowiańskiej w Bydgoszczy, gdzie m.in. królują paczki. Według mądrości ludowej kto ich nie zje, nie może liczyć na pomyślność przez resztę roku. Aby nie poszło w boczki, za każdego paczka trzeba np. cztery godziny spać... - str. 3

Jutro w „Expressie” PULS

- Kacper Tomasiak, polski medalista ZIO
- Ekopatrol w akcji zimą - ratuje zwierzęta
- „Inna” w „The Voice Senior” ● „Ołowiane dzieci”, serial oparty na faktach

Zamów prenumeratę

Express Bydgoski ☎ 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

Tomasz
Rusek



TO NIE ŻARTY! NIE USTAJĄ OSZUSTWA NA „PORADNIK BEZPIECZEŃSTWA”

Ja wiem, wszyscy mamy jakieś pilne rzeczy do zrobienia. Trzeba odwieźć/odebrać skądś dziecko, czeka umówiony dentysta, zaraz ma dzwonić mechanik, macie zaplanowane zakupy, waszej paczce w paczkomacie kończy się termin na odbiór. Ale zatrzymajcie się na chwilę, teraz, gdy czytacie ten komentarz i zadzwonicie do Waszych bliskich seniorów: rodziców, dziadków czy do wujostwa. Ostrzeżcie ich przed nowym rodzajem oszustwa: na bezpieczeństwo.

Po mieszkaniach chodzą dranie, którzy powołują się m.in. na „Poradnik bezpieczeństwa” i próbują wejść do domów. Po co? Po to samo, co zawsze: by okraść domowników.

Gdy widzą, że mają do czynienia z osobą starszą, nieporadną albo łatwowierną, pakują się do przedpokoju, odwracają uwagę i obczajają, czy jest szansa coś zwinąć. Niektórzy dodatkowo ostrzegają, że muszą zrobić kontrolę pomieszczeń - by móc przeszukać szuflady czy szafki. Oczywiście działają z poważnymi minami, sugerując, że chcą pomóc, ale okradają na prawdę!

MSWiA ogłosiło 6 lutego na swoim Facebooku: „»Poradnik bezpieczeństwa« jest całkowicie bezpłatny. Nikt nie ma prawa żądać danych (np. PESEL) ani wejścia do Twojego domu, pod pretekstem dystrybucji lub informacji zawartych w »Poradniku«. Nie ma żadnych kontroli mieszkań. »Poradnik« jest materiałem edukacyjnym, nie nakłada na Ciebie żadnych obowiązków”.

Ministerstwo ostrzega, ale nic tak skutecznie nie działa, jak telefon od ukochanego syna, córki, wnuczki czy wnuka. Dlatego dajcie znać tym, których kochacie i o których dbacie, żeby byli ostrożni, nie wpuszczali do domu obcych (a najlepiej nawet im nie otwierali, bo kto wie, czy dranie nie zrobią się namolni albo agresywni) i żeby informowali Was o takich najściach. A wy dajcie znać policji.

Jak widać pomysłowość naciągaczy nie ma granic i potrafią wykorzystać każdy temat i każdą możliwość, nawet jeśli trzeba posłużyć się strachem przed wojną czy kryzysem, byle tylko okraść, oszukać, wyłudzić... ©

Mroźna pogoda w regionie wytepi szkodniki? Eksperci nie mają dla nas dobrych wieści!

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ludowe mądrości o ziemie zmniejszającej populację komarów i kleszczy to bajki. Dane z krajów o ostrzejszym klimacie niż Polska pokazują coś innego.

Z obserwacji prowadzonych w Ameryce Północnej i Europie wynika, że zimowa śmiertelność owadów bywa znacznie niższa, niż wynika to z wiedzy potocznej. W przeglądach badań entomologicznych pojawiają się dane mówiące o tym, że od 50 do nawet 90% osobników wielu gatunków przeżywa zimę, o ile ma dostęp do osłoniętych mikrośrodków. O przetrwaniu decyduje nie sam spadek temperatury, lecz czas jego trwania i stadium rozwojowe. Krótkie epizody silnego mrozu rzadko docierają do gleby, ściółki i szczelin w zabudowie, gdzie zimują owady.

Komary - jaja odporne na minus 20 stopni

Badania prowadzone w USA i Kanadzie wykazały, że jaja komarów - jeśli tylko znajdują się w środowisku wilgotnym - zachowują żywotność pomimo temperatur rzędu minus 15 do minus 20 stopni. W warunkach terenowych przeżywalność jaj po zimie sięgała 60-80%.

Owszem, mroźna zima opóźnia pojawienie się pierwszych komarów, jednak nie prowadzi do „czystego” sezonu. Po ociepleniu rozwój komarów rusza już szybko, a krótki cykl życiowy tych owadów pozwala błyska-



FOT. MARIA SOWIEC

O przetrwaniu decyduje nie sam spadek temperatury, lecz czas jego trwania i stadium rozwojowe. Krótkie epizody silnego mrozu rzadko docierają do gleby, ściółki czy szczelin w zabudowie, gdzie zimują owady

wicznie odbudować ich liczebność.

Kleszcze. Śnieg jest izolatorem

Niemieckie opracowania sanitarne wykazały, że owady synantropijne - muchy, prusaki i karaczany - praktycznie nie podlegają „selekcji mrozowej”, bo większość z nich zimuje w budynkach. W testach laboratoryjnych śmiertelność dorosłych osobników przy minus 5 stopniach była wysoka, ale w temperaturach dodatnich, typowych dla piwnic i kanałów, przeżywalność przekraczała nawet 90%.

Badania skandynawskie i niemieckie pokazują, że ponad 80% kleszczy przeżywa zimę,

jeśli tylko ściółka leśna pozostaje wilgotna, a gleba jest przykryta śniegiem. Warstwa śniegu działa tu po prostu jak izolacja. Temperatura pod nią rzadko spada poniżej minus 5, nawet przy silnym mrozie w powietrzu.

Bardziej problematyczne bywają dla kleszczy zimy bezśnieżne, z częstym zamarzaniem i odmrażaniem gleby. Zważywszy na charakter tegorocznej zimy można więc mieć nadzieję. Naukowcy podkreślają jednak, że mrozy w takich przypadkach prowadzą co najwyżej do lokalnego osłabienia populacji kleszczy, a nie do jej całkowitego załamania.

W literaturze opisano takie gatunki owadów, które skutecznie podważają intuicyjne wy-

obrażenia o mrozie. Przykładowo larwy chrząszcza *Cucujus clavipes* z Alaski przetrwały w warunkach laboratoryjnych temperatury poniżej minus 50 stopni i po rozmrożeniu wracały do aktywności. Inne gatunki, badane na terenie Europy Północnej, produkują glicerol i cukry ochronne, które zabezpieczają komórki przed uszkodzeniem przez kryształki lodu.

Gryzonie. Zimą zmieniają adres

Badania miejskie z Niemiec i Wielkiej Brytanii wykazują, że liczebność szczurów i myszy zimą rzeczywiście spada na zewnątrz, ale... rośnie w budynkach. Gryzonie nie zapadają w sen zimowy. Przy niskich temperaturach intensywniej szukają pożywienia i przenoszą się do miejsc o stabilnych warunkach. Dla miast oznacza to nie redukcję problemu, lecz jego koncentrację w piwnicach, kanałach i obiektach magazynowych.

Gołębie. Pióra skutecznie izolują

Ornitologzy z Niemiec zwracają uwagę, że gołębie miejskie nie notują istotnych strat wskutek mrozów, nawet podczas najostrejszych zim. Pióra zapewniają skuteczną izolację, a zabudowa miejska tworzy liczne niszowe ciepłe. Zimą często łatwiej też o pożywienie niż w środowisku naturalnym. Mróz zmienia jedynie zachowania i rozmieszczenie ptaków, ale nie powoduje spadku populacji o trwałym znaczeniu. ©

POGODA W BYDGOSZCZY

Czwartek

1°C
1°C



Wiatr
wsch.
7 km/h
Ciśnienie
984 hPa
Biomet
niekorzystny

Piątek

4°C
1°C



Sobota

1°C
-1°C



Dziś imieniny obchodzą Benedykt, Ludwik, Ewa

KALENDARIUM BYDGOSKIE

12 lutego
Pękła rura, chaos w Bydgoszczy

1913: bydgoski oddział związku hakatystów niemieckich wydał odezwę do niemieckich mieszkańców Bydgoszczy, aby kupowali towary wyłącznie w niemieckich składach, chcąc w ten sposób doprowadzić do upadku przedsiębiorstw polskich.

1931: na mocy rozporządzenia prezydenta Bydgoszczy istotnej zmianie uległa zasa-

da numeracji domów. Wcześniej posesje otrzymywały numery bieżące po kolei, bez podziału na parzyste i nieparzyste, najpierw po jednej stronie ulicy, a następnie, w odwrotnej kolejności, jakby wracając, do początku ulicy. Po zmianie po jednej stronie ulicy (prawej) biegly numery parzyste, po drugiej zaś (lewiej) równolegle numery nieparzyste.

1935: wzdłuż szosy gdańskiej w kierunku Myślicinka odbyły się pierwsze w histo-

rii Bydgoszczy zawody narciarskie. Wytyczono trasy o długości 2, 3 i 5 km, a startowała młodzież z Miejskiego Gimnazjum im. Kopernika i Gimnazjum Humanistycznego.

1975: oddanie do użytku nowej arterii miejskiej: po przebiegu na południe i wyburzeniu kilku budynków, ul. Królowej Jadwigi nie kończyła się już na wysokości ul. Garbary, ale została wydłużona tak, by dochodziła do ówczesnej ul. Czerwonej Armii. W ten sposób zakończone

zostały prace przy budowie nowego ronda Grunwaldzkiego, które po zasypaniu części Kanału Bydgoskiego w ogromnym stopniu ułatwiło komunikację, przeobrażając jednocześnie całkowicie tę część miasta.

2003: na skutek pęknięcia rury wodociągowej w godzinach popołudniowych skrzyżowanie ulic Kujawskiej i Brzozowej w Bydgoszczy zostało zalane wodą. Awaria wywołała wielki chaos komunikacyjny na górnym tarasie miasta. ©KB

Związkowcy kontra Dino. „Jesteśmy rozczarowani”

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Związkowcy z OPZZ pojechali do Katowic na spotkanie z zarządem Dino, a ze strony firmy pojawili się tylko szef BHP i 4 prawników. „Jesteśmy rozczarowani”.

OPZZ Konfederacja Pracy w Kujawach, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann skomentowała efekty spotkania (z 10 lutego) w swoich mediach społecznościowych: „Spółka Dino zamiast rozmowy wybiera konfrontację. Tak nie powinny wyglądać rozmowy strony społecznej z firmą. Byliśmy przygotowani do spotkania z Zarządem. Przyszliśmy z konkretnymi problemami pracowników. Po drugiej stronie stołu? Kierownik BHP i czterech prawników. Szkoda, bo była realna szansa porozumienia w kilku kluczowych kwestiach. Niestety przedstawiciele spółki nie odpowiadali na pytania - najpewniej nie mając wiedzy na poruszane tematy. Przekazaliśmy listę 28 punktów dotyczących poprawy warunków pracy, wynagrodzeń. Przed nami media. Jeśli nic się nie zmieni, na horyzoncie pojawiają się protesty

i strajk. Czy naprawdę tego potrzebuje handel? Warunki pracy i płacy są coraz gorsze, a to my budujemy tę firmę. Ludzie są zmęczeni - często pracują za trzech. Nie żądamy cudów. Chcemy godnych warunków pracy i uczciwych podwyżek”.

„Przejechaliśmy pół Polski, jesteśmy rozczarowani, bo nasze oczekiwania były znacznie wyższe. Liczyliśmy na merytoryczne rozmowy na temat problemów pracowników, ale tak nie było. Jedynym plusem jest to, że jakaś komunikacja nastąpiła - mamy teraz komunikację mailową, a wcześniej kontaktu nie było w ogóle” - komentował w rozmowie z WP Finanse Wojciech Jendrusiak, przewodniczący OPZZ Konfederacja Pracy.

Również 10 lutego rezygnację z funkcji członka zarządu Dino Polska ze skutkiem natychmiastowym złożył Piotr Ściagała.

Był związany z Dino od 2003 r. i należał do menedżerów współpracujących operacyjne fundamenty sieci. Spółka poinformowała, że decyzja została podjęta z „powodów osobistych”. Jednak nie zmienia to faktu, że ta rezygnacja następuje w momencie, gdy sieć zmaga się z buntem pracowniczym i kontrolami PIP. ©

Dziś nie liczymy kalorii, do woli delektujemy się pączkami!

Opr. redex, kk
redakcja@polskapress.pl

W ostatni czwartek karnawału - bez wyrzutów sumienia - zjadamy pączki lub faworki. Według mądrości ludowej, kto ich nie zje, nie może liczyć na pomyślność przez resztę roku. Zatem do dzieła! A potem będzie my spać kalorie.

Jeden pączek, w zależności od nadzienia, ma ich ok. 300-500. Aby nie poszedł w boczki, trzeba np. 20 minut jeździć na rowerze, czytać na głos przez dwie godziny lub cztery godziny spać...

Miękki przez kilka dni? Dla cukierników to sygnał ostrzegawczy. W Tłusty Czwartek usłyszeć można, dlaczego pączek „sklepowy” nie zawsze znaczy świeży i skąd bierze się cena.

W Tłusty Czwartek półki uginają się od słodkości, a ceny potrafią zwalić z nóg, albo przeciwnie - kuszą „pączkiem za grosze”. Po jednej stronie sieciówki, gdzie pączki można do-



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Od wczesnego ranka w środę pączki powstawały, m.in. w bydgoskiej „Codziennej Piekarni Kawiarni”

stać gratis, np. za zakupy za określoną kwotę.

Po drugiej stronie są cukiernicy, którzy bronią składu i pracy rąk.

Różnicę robią detale - rodzaj tłuszczu, brak „wspomagaczy” i świeżość, której nie da się zrobić dodatkami.

A jak poznać, że pączek jest „prawdziwy”? Dobry pączek powinien mieć obrączkę - zapewniają cukiernicy.

W tym roku najbardziej pracowita środa dla cukierników przypadła na 11 lutego.

Tak więc wszystko zaczyna się od przygotowania ciasta,

które później dzieli się na mniejsze kawałki i wrzuca do maszyny formującej z nich kulki. Kiedy te są gotowe, muszą trochę poleżeć i wyrosnąć. Dopiero potem mogą przejść przez kąpiel w głębokim tłuszczu. Pracownicy odpowiedzialni za wypiek, sprawdzają, czy pączki robią się puszyste i czy mają jaśniejszą obwódkę. Oczywiście tłuszcz musi mieć odpowiednią temperaturę, aby nie spalić pączków i żeby nie były za tłuste.

A jakie pączki klienci kupują najczęściej? Te tradycyjne z marmoladą lub z nadzieniem różnym, choć pączki z toruńskiej piekarni zakupimy także z nadzieniem toffi, adwokatom, z budyniem. W tym roku trafia się także pączek z nadzieniem o smaku pistacji i maliny.

Cukiernie zazdrośnie strzegą receptur, bo niektóre z nich mają po sto lat i więcej. Tajemnica obejmuje nie tylko sposób wytwarzania ciasta, ale przede wszystkim nadzienia, które powoduje, że Tłusty Czwartek na długo zapada w pamięć kucharzy i smakowit. ©

Nowa infolinia PIP - tu zgłosisz, że marzniesz

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Okręgowy Inspektorat Pracy w Bydgoszczy przypomina, że pracodawca zimą ma obowiązek zapewnić odpowiednie warunki w miejscu zatrudnienia. Pracownicy mają prawo reagować, gdy marzną.

W związku z panującymi mrozami Państwowa Inspekcja Pracy uruchomiła specjalną infolinię do zgłaszania skarg na niskie temperatury w pracy: 22626 4367 w godz. od 9:00 do 15:00.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi bezpieczeństwa i higieny pracy: ● w pomieszczeniach, w których wykonywana jest lekka praca fizyczna lub praca biurowa, minimalna temperatura nie może być niższa niż 18 °C, ● w pomieszczeniach, gdzie wykonywana jest cięższa praca fizyczna, temperatura powinna wynosić co najmniej 14 °C.

Szczególną ochroną w czasie zimy, nawet jeśli nie ma śniegu i ujemnych temperatur, pracodawca powinien objąć osoby pracujące na otwartej przestrzeni.

I tak np. praca zimą pod gołym niebem lub w nieogrzewa-

nych pomieszczeniach, np. w chłodniach, wymaga stosowania specjalnej odzieży ciepłochronnej. Odzież ta powinna być dobrana odpowiednio do pracy warunków panujących na stanowisku.

Takim pracownikom trzeba też zapewnić, znajdujące się w pobliżu miejsca pracy, pomieszczenie umożliwiające schronienie się przed opadami atmosferycznymi, ogrzanie się oraz zmianę odzieży. Należy w nim utrzymywać temperaturę nie niższą niż 16°C. Powinno być ono zaopatrzone w urządzenia do podgrzewania posilków.

Jeśli warunki pracy są szczególnie uciążliwe, szef może wprowadzić dodatkowe przerwy od pracy, za które pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia.

Jeżeli realia pracy nie odpowiadają przepisom bhp i stwarzają bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia lub życia pracownika, ma on prawo powstrzymać się od wykonywania pracy, zawiadamiając o tym niezwłocznie przełożonego. Za czas powstrzymania się od wykonywania pracy pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia. ©

Województwo kujawsko-pomorskie w czołówce zachorowalności i umieralności na nowotwory

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorskie Biuro Rejestracji Krajowego Rejestru Nowotworów podało dane dotyczące zachorowalności i umieralności na nowotwory złośliwe w 2023 roku. Niestety, nasz region jest w ścisłej krajowej czołówce.

W województwie kujawsko-pomorskim zarejestrowano w omawianym roku 11 526 nowych zachorowań na nowotwory złośliwe. To o 4,4 procent więcej niż rok wcześniej - informuje Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy.

Zabójczy rak płuca

Wzrost dotyczył praktycznie mężczyzn (aż o 9,4 proc.). U pań najczęściej diagnozowano raka prostaty, płuca i jelita grubego, zaś u kobiet raka piersi, płuca oraz jelita grubego. W obu grupach najwięcej zachorowań dotyczyło osób w wieku 65-74 lata.

Jednym z najbardziej smutnych i niepokojących wniosków raportu jest fakt, że województwo kujawsko-pomor-

skie jest w ścisłej krajowej czołówce pod względem zachorowalności na nowotwory złośliwe. Zajmujemy bowiem pierwsze miejsce wśród pań i trzecie wśród panów.

Jeszcze bardziej alarmujące są dane dotyczące zgonów. U obu płci nasze województwo przewodzi bowiem pod względem umieralności na nowotwory złośliwe. W 2023 roku w regionie odnotowano 5 753 zgony, czyli aż o 7 proc. więcej niż rok wcześniej. Najczęstszą przyczyną zgonów - zarówno u kobiet i mężczyzn - jest nadal rak płuca. Umierają przede wszystkim osoby w wieku 70-74 lata.

Raport ekspertów z Kujawsko-Pomorskiego Biura Rejestracji Krajowego Rejestru Nowotworów przynosi też jednak dobre informacje. W 2023 roku w badaniach przesiewowych wykryto 278 nowotworów, z czego zdecydowaną większość stanowiły nowotwory wykryte na wczesnym etapie - 239 raków piersi, 33 szyjki macicy i 6 jelita grubego.

U dzieci i młodzieży do 19 roku życia w 2023 roku w regionie zarejestrowano 67 zachorowań na nowotwory złośliwe - mniej niż rok do roku. Najczęściej



FOT. DARIUSZ BŁOCH / ARCHIWUM

Panowie najczęściej chorują na raka prostaty, płuca i jelita grubego. Kobiety na raka piersi, płuca i jelita grubego

rozpoznanym nowotworem pozostaje białaczka limfatyczna, a najwięcej chorują na stłotakowie w wieku 15-19 lat.

Trzeba inwestować w zdrowie

Według autorów raportu fakt, że województwo kujawsko-pomorskie od lat znajduje się w czołówce kraju pod względem zachorowalności i umieralności na nowotwory złośliwe koniecznie należy zintensyfikować profilaktykę i edukację zdrowotną, zwiększyć dostępność do wczesnej diagnostyki, poprawić skuteczność leczenia

i skrócić ścieżkę pacjenta onkologicznego oraz rozwijać systemy rejestracji i analiz danych, które pozwolą lepiej planować opiekę.

„Dane za 2023 rok są ostrzeżeniem, ale i motywacją. Tam, gdzie profilaktyka działa konsekwentnie - choroby są wykrywane wcześniej, a szanse na skuteczne leczenie rosną. Dla województwa kujawsko-pomorskiego to jasny sygnał, że inwestowanie w profilaktykę i onkologię to inwestycja w zdrowie i przyszłość całego regionu” - czytamy na koniec raportu. ©

Bydgoszcz

Inwestycja na razie jest zawieszona

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Inwestycja mieszkaniowa przy ul. Sandomierskiej wciąż budzi kontrowersje, zwłaszcza że inwestor - zdaje się - wycofał się z budowy.

Sprawa dotyczy nadbudowy budynku o funkcję mieszkaniową wielorodzinną na nieruchomości przy Sandomierskiej 32 a.

Już w grudniu 2024 mieszkańcy ulicy protestowali. Teraz pojawiła się interpelacja radnej Grażyny Szabelskiej: - Mieszkańcy podnosili szereg skarg i argumentów wyrażających liczne obawy przed skutkami planowanej w 2024 roku inwestycji. Jaki jest aktualny status tej sprawy?

Na wniosek inwestora, tj. PARK ŁOCHOWO Rodzko Developments sp. z o.o. (dawniej: RGM-INVEST sp. z o.o.), z dnia 27

maja 2025 r., postępowanie administracyjne jest zawieszone.

- Na obecnym etapie sprawy trudno jest stwierdzić, czy inwestor będzie kontynuował postępowanie czy wycofa się z realizacji przedmiotowej inwestycji. Inwestor, pismem z dnia 4 listopada 2024 r., został zobowiązany do odniesienia się do złożonych przez mieszkańców budynków przy ul. Sandomierskiej 30, 32 i 34 zastrzeżeń, związanych z przyjętymi w dokumentacji projektowej rozwiązaniami planowanej inwestycji - stwierdza Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.

- By budowa mogła ruszyć, konieczne będzie wbicie pali, aby wzmocnić grunt, a to spowoduje drgania o określonej sile. Budynek już ma wewnątrz spełnione ściany - mówiła radna Szabelska.

©©



W grudniu 2024 mieszkańcy ulicy Sandomierskiej protestowali przeciwko planowanej inwestycji

KRÓTKO

KULTURA

Katarzyna i Waldemar Baszakowie odwiedzą „Modraczek”
Dziś, w Kawiarni Literackiej DK „Modraczek” (ul. Ogrody 15) gościć będą Katarzyna i Waldemar Baszakowie, artyści twórczych Brzózki, które otrzymały wyróżnienie w plebiscycie „National Geographic” Cuda Polski 2025. Twórcze Brzózki to przestrzeń dialogu i spotkania. Codzienność przenika się tu z działaniami artystycznymi a wiejska rzeczywistość zyskuje nowy wymiar dzięki spojrzeniu mieszkańców i gości. Współ-

czesna wieś może być miejscem piękna, inspiracji i rozwoju. Na spotkaniu wystąpi Adela Konop - bydgoska wokalistka, absolwentka wokalistyki jazzowej w Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy, laureatka, m.in. Grand Prix na Ladies' Jazz Festival w Gdyni. Była uczestniczką XII edycji The Voice of Poland oraz pianista Mateusz Szalkiewicz - pianista, aranżer, kompozytor. Absolwent Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Początek spotkania o godz. 18.PK

Libacje i awantury w kamienicy?

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

- Boimy się o własne życie i zdrowie. Jesteśmy ofiarami brutalnego zastraszania przez sąsiada oraz skrajnej znieczulicy zarządcy - mówi lokatorka domu przy ulicy Czarotoryskiego 4.

Do pewnego momentu „imprezowy” styl życia sąsiada stanowił tylko pewien koloryt życia kamienicy przy ul. Czarotoryskiego 4, ale mieszkańcy wzajemnie się tolerowali. Wszystko zmieniło się w nocy z 30 na 31 stycznia.

- Około godziny pierwszej w nocy pies czekał nam pod oknem. Okazało się, że jakaś kobieta z czworonogiem kręci się na ulicy przy wejściu - słyszę od jednej z lokatorek. - Pewnie przyszła do naszego sąsiada. Mój pies zaczął szczekać, więc wyszłam i zapytałam, czego chce. Usłyszałam, że to „jej ulica”, że „ona tu mieszka” i wyzwała mnie wulgarnie. Była pod wpływem alkoholu albo narkotyków.

Sąsiad zszedł na dół i wtedy doszło do eskalacji. Lokatorka, która pytała kobietę z psem, co ta robi przed wejściem do kamienicy, użyła gazu pieprzowego przeciw sąsiadowi, który zbiegał po schodach w jej kierunku i - jak przekonuje - chciał ją zaatakować.

Kobiety wezwały policję. Patrol tej samej nocy pojawił się w budynku, ale sąsiad - który, jak opisują najemczynie, miał zachowywać się agresywnie - nie został zatrzymany. W ręce mundurowych wpadł za to jego brat, który - jak się okazało - był poszukiwany przez wymiar sprawiedliwości do odbycia kary za kratami.

Od tego momentu sytuacja zaczęła eskalować. Policja w końcu przyjechała ponownie i mężczyzna został zatrzymany. Wrócił do kamienicy po dobie na policyjnym „dołku” i z prokuratorskim zakazem zbliżania



Kamienica przy Czarotoryskiego, w której - zdaniem części lokatorów - odbywa się dramat

się do sąsiadki. Dokładniej, decyzją Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe mężczyzna nie może przebywać w odległości mniejszej niż 20 metrów od najemczyni. Dodatkowo Tomasz L. - bo tak brzmi inicjał jego nazwiska - ma zakaz kontaktowania się z tą samą kobietą.

- To naprawdę jednak nic nie zmienia - słyszę od jednej z nich. - On wciąż tu przecież przebywa, czuje się bezkarny i uniemożliwia nam normalne życie.

Do tego, jak początkowo informowały najemczynie, przebywa nie mając umowy najmu, a będąc tylko gościem swojej konkubiny. - Teraz z kolei zarządcą nieruchomości twierdzi, że on jednak jest wpisany na listę lokatorów. Już od tygodni słyszemy od administratora budynku, że ci najemcy mieli otrzy-

Lokatorki: - Deweloper woli trzymać agresywnego mężczyznę bez umowy, niż zapewnić bezpieczeństwo uczciwym lokatorom.

mać wypowiedzenie umowy najmu, w związku z uporczywym zakłócaniem spokoju, jednak „nie można ich usunąć z dnia na dzień”. Jak to rozumieć jednak, jeśli takie zapewnienia są powtarzane tygodniami?

Dodatkową uciążliwość stanowi fakt, że mieszkanie zajmowane przez obie kobiety ma łazienkę i kuchnię oddzieloną częścią wspólną - korytarzem w kamienicy. Najemczynie boją się wychodzić ze swojego lokum, bo może stanie im na drodze agresywny sąsiad.

Wysyłał zresztą sąsiadkom SMS-y z wulgaryzmami i groźbami. To właśnie, między innymi dowód w postaci tych wiadomości miał stanowić dla prokuratury jedną z podstaw do zastosowania zakazu zbliżania się. Mężczyzna jest podejrzany o dopuszczenie się groźb karalnych wobec sąsiadki, za co - w razie utrzymania się zarzutu i skierowania sprawy do sądu - grozi mu do trzech lat więzienia.

- Od właściciela budynku otrzymaliśmy beczelną propozycję przenosin do „mieszkania zamiennego” - mówi kobieta. -

To lokal o połowę mniejszy, całkowicie zagrzybiony, z czarną pleśnią na ścianach i bez jakiegokolwiek ogrzewania. To nie jest pomoc - to próba „wyczyszczenia” nas z kamienicy najniższym kosztem, w warunkach urągających ludzkiej godności.

Panie były zmuszone - w obawie o swoje bezpieczeństwo - czasowo opuścić mieszkanie. Od tygodnia mieszkają u swoich krewnych: - Jesteśmy bezsilne wobec dewelopera, który woli trzymać w budynku agresywnego mężczyznę bez umowy, niż zapewnić bezpieczeństwo uczciwym lokatorom.

Sąsiad, o którym mowa, twierdzi, że problemu żadnego nie ma. A przynajmniej z jego strony. - Zostałem zawinięty przez policję - przyznaje jednak.

Na pytanie, dlaczego, odpowiada: - Bo dostałem gazem pieprzowym i strzelała do mnie z wiatrówki.

- Z wiatrówki? - pytam. Mężczyzna wyjaśnia, że rzekomo został postrzelony z pistoletu pneumatycznego. Wcześniej najemczyni, z którą rozmawiam, sama przyznała się, że w związku z sytuacją w kamienicy, jest zmuszona nosić przy sobie gaz i pistolet gazowy. - Takie życie nie jest normalne - mówi.

Mężczyzna mówi, że nie wie, co było zarzewiem całego konfliktu. Nie ma nic do dodania w sprawie. Jego partnerka jednak, która włącza się do rozmowy, twierdzi, że 11 lutego - jak słyszała - ma otrzymać nakaz opuszczenia mieszkania.

Właścicielem budynku jest warszawska firma deweloperska. Biuro administratora nieruchomości mieści się w tej samej kamienicy, wejście do niego znajduje się od strony podwórza. Na miejscu nie ma jednak nikogo. Nikt też nie odbiera telefonu. Czekam jednak na odpowiedź ze strony zarządcy na prośbę o rozmowę wysłaną SMS-em. Podobnie, na informację od policji na temat interwencji pod tym adresem.©©

Adam Bielecki opowie o swoich wyprawach

opr. Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Słynny himalaista i podróżnik Adam Bielecki będzie gościł w sobotę (14 lutego) w Bydgoszczy. Spotkanie z nim będzie otwarte dla wszystkich chętnych.

Jak smakuje zdobycie himalajskiego szczytu? Czy pasja może stać się sposobem na życie i gdzie przebiegają granice ludzkiej wytrzymałości? O tych i wielu innych doświadczeniach opowie Adam Bielecki podczas

spotkania „Z miłości do pasji”. Uczestnicy wydarzenia będą mogli zadawać pytania, zrobić sobie wspólne zdjęcie i zdobyć autograf na książkę.

Adam Bielecki to himalaista, alpinista, taternik i podróżnik. Od ponad 20 lat wspina się w górach na całym świecie. Jest liderem kilkudziesięciu wypraw na pięciu kontynentach, zdobywcą m.in. K2, i Broad Peak - oba szczyty osiągnął jako jeden z pierwszych ludzi w historii zimą. Brał udział w narodowej zimowej wyprawie na K2, a także w głośnej akcji ratunko-

wej na Nanga Parbat, podczas której uratowano życie francuskiej himalaistki Elisabeth Revol. Za swoje dokonania został odznaczony m.in. Orderem Odrodzenia Polski oraz Orderem Narodowym Legii Honorowej.

W 2017 roku ukazała się jego pierwsza książka pt. „Spod zamrzniętych powiek”, która szybko stała się bestsellerem. Niedawno wyszła najnowsza książka pt. „Bez śladu”.

Spotkanie odbędzie się 14 lutego w godz. 13-16 w pasażu centrum handlowego Galeria Pomorska.©©



Adam Bielecki będzie gościł w Galerii Pomorskiej

Zaskakujące niskie ceny w przetargu na sygnalizację

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Otwarto oferty w przetargu na zaprojektowanie czterech sygnalizacji świetlnych w Fordonie. Nowe światła jeszcze w tym roku zostaną zamontowane na ulicach Akademickiej i Andersa.

Zaprojektowanie i budowę czterech sygnalizacji świetlnych wpisano do budżetu Urzędu Miasta Bydgoszczy na 2026 rok. Zgodnie z planem, już na początku roku ogłoszono przetarg na wykonanie dokumentacji projektowej. Światła będą montowane na skrzyżowaniach Akademickiej i Igrzyskowej, Andersa i Kasztelańskiej, Andersa i Wyzwolenia oraz na ul. Andersa w pobliżu przejścia dla pieszych na wysokości przystanku Bajka.

Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy zamierza przeznaczyć na sfinansowanie zamówienia 369 tysięcy złotych. To sporo więcej niż proponowali potencjalni wykonawcy. Najniższą ofertę złożyła spółka JAROS Inżynieria Ruchu z Rębichowa, proponując wykonanie zadania za 183 270 złotych.

W przetargu zgłosiło się również BPE Biuro Projektów Elektroenergetycznych z Gdańska, wyceniając zadanie na 277 980 złotych. Obie firmy zadeklarowały wykonanie dokumentacji w ciągu 90 dni. W przetargu przewidziano

dwa kryteria, ale z uwagi na proponowanie takiego samego czasu realizacji, decydująca przy wyborze będzie cena.

Celem tej inwestycji jest poprawa bezpieczeństwa we wskazanych lokalizacjach. W ostatnich latach wiele razy dochodziło do kolizji np. samochodów z tramwajami na skrzyżowaniu Akademickiej z Igrzyskową. O utrudnieniach z tego powodu pisaliśmy w styczniu tego roku, ale także w grudniu i październiku poprzedniego. Jeśli cofnąć się w czasie dalej, przykładów jest dużo więcej.

„W programie sygnalizacji świetlnej należy zaprojektować pełną detekcję dla wszystkich grup kołowych, tramwajowych oraz grup pieszych i rowerowych w obszarze skrzyżowania” - czytamy w wytycznych zawartych w postępowaniu przetargowym.

Piesi i rowerzyści przy przejściach będą mogli skorzystać z przycisków. Dodatkowo przed przejazdami rowerowymi zamontowane będą pętle indukcyjne, które wykryją obecność rowerów. Sygnalizacja świetlna we wszystkich lokalizacjach będzie włączona od godziny 5:30 do 23:30. Wytyczne opracowane na podstawie wniosków z audytu BRD dla skrzyżowań nieobjętych sygnalizacją w ciągu linii tramwajowej do Fordonu przygotowanego przez Politechnikę Bydgoską im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich.

©©

Szefowa MPU kończy swoją misję. To koniec pewnej epoki

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej odchodzi jej wieloletnia szefowa, architektka i urbanistka Anna Rembowicz-Dziekiowska.

Anna Rembowicz-Dziekiowska poinformowała w poście w mediach społecznościowych o odejściu z MPU.

„Nie było łatwo, ale przecież wiedziałam „na co się piszę”. Powoli czas na podsumowania” - zaznacza na wstępie.

„Czy rezygnacja z prowadzenia własnej działalności w 2011 roku i powrót (po ośmioletniej przerwie) do pracy w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej był dobrą decyzją? Zdecydowałam się na ten krok, bo wiedziałam co chcę zmienić w Bydgoszczy, bo nie mogłam już patrzeć na walące się Stare Miasto i wymierające Śródmieście” - czytamy.

I dalej pisze: „Tyle było (i nadal jeszcze jest) do zrobienia: ratowanie przed zawaleniem się historycznej tkanki miasta, rewitalizacja przestrzeni publicznych, tworzenie publicznie dostępnych nadrzecznych terenów rekreacyjnych, umożliwienie realizacji nowej zabudowy mieszkaniowej i ważnych obiektów publicznych (uczelni, szpitali). Jednak największym wyzwaniem było przełamywanie oporu materii i „niedasizmu”. Dzięki pracy Miejskiej



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Wieloletnia dyrektorka Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy żegna się z funkcją

Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy stworzone zostały podstawy prawne tych wszystkich przemian, które zaszły w ostatnich latach”.

Jak zaznacza Rembowicz-Dziekiowska, „12 lat temu, w 2014 roku, na łamach tygodnika „Polityka”, redaktor Piotr

W piątkowym, 13 lutego, wydaniu magazynowym „Expressu” zamieścimy naszą rozmowę z Anną Rembowicz-Dziekiowską.

Sarzyński pisał o Bydgoszczy: „Plan rewitalizacji Starówki jest szczegółowy i ambitny (...) Kamienice zyskują dawny blask, płomby wypełniają zabudowę, latem przybywa pełnych gwaru kawiarnianych ogródków, ale wydaje się, że i tak o stworzenie jakiegoś wyjątkowego klimatu będzie w tym miejscu wyjątkowo trudno. (...) W Bydgoszczy lubią planować. Szefowa Miejskiej Pracowni Urbanistycznej Anna Rembowicz-Dziekiowska na niemal każde pytanie ma w odpowiedzi gotowy opasły tom architektoniczno-urbanistycznej analizy, ze zdję-

ciam, mapkami, wykresami i wnioskami. Na temat Starego Miasta, terenów rekreacyjnych, Fordonu, Śródmieścia...”

„Tak było. Jednym z moich priorytetowych celów, dla których wróciłam do pracy w MPU, była reanimacja wymarłego Starego Miasta, Śródmieścia i Starego Fordonu przestrzeni do których wrócą mieszkańcy, przestrzeni przyjaznych, atrakcyjnych i bezpiecznych, gdzie ludzie będą chcieli przebywać. Zadanie trudne, przy braku jakichkolwiek funduszy na ten cel” - podkreśla.

„Opracowane w MPU i uchwalone w styczniu 2012 roku „Kierunki działań służące rewitalizacji przestrzeni publicznych Starego Miasta w Bydgoszczy” (Uchwała Nr XXI/396/12 Rady miasta Bydgoszczy z dnia 25 stycznia 2012 r), to jeden z ważniejszych (obok planów miejscowych) dokumentów, który wskazał jak to skutecznie zrobić” - podkreśla szefowa MPU.

„A że w tym trudnym procesie trzeba było przełamywać opór materii pojawiający się z różnych, niespodziewanych stron, to już temat na odrębną opowieść. Jakiś czas temu, wspominałam o tym podczas jednej z prezentacji” - kończy. „Ale to tylko niewielka część tego, czym zajmowałam się w ostatnich latach. Kończę ten rozdział. Przede mną już tylko parę dni pracy w MPU”. ©©

Coraz bliżej remontu na Osowej Górze. Będą zmiany na dwóch ulicach

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Pod koniec 2025 roku rozstrzygnięto przetarg na remont ulicy Srebrnej i Podmiejskiej na Osowej Górze. To inwestycja, na którą długo czekali. Prace rozpoczną się, gdy tylko zima odpuści.

ZDMiKP wykonawcę przebudowy wybrał na początku listopada. Inwestycję za ok. 11,8 mln zł zrealizuje spółka Onde z Torunia. Na ul. Podmiejskiej remont nawierzchni obejmie odcinek ok. 654 metrów od Srebrnej do Skośnej. Zadanie obejmuje zjazd do posesji i chodnik, który będzie oddzielony od jezdni pasem zieleni. Przebudowany zostanie również wlot ul. Kruszyńskiej w ul. Podmiejską.

Na Srebrnej wymiana nawierzchni obejmie odcinek 975 metrów od Podmiejskiej do Nikłowej. Remont dotyczy także

ciągu pieszo-rowerowego. Start realizacji inwestycji uzależniony jest od pogody. - Prace rozpoczną się niezwłocznie, gdy warunki atmosferyczne na to pozwolą, czyli w momencie, gdy utrzymać się będą dodatnie temperatury. Umowa została zawarta 14 listopada 2025 roku. Termin realizacji zadania przy ul. Podmiejskiej to 183 dni kalendarzowe od dnia podpisania umowy, natomiast przy ul. Srebrnej to 272 dni od podpisania umowy - przypomina Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka ZDMiKP.

Pracownicy pobliskich zakładów zastanawiają się, z jakimi utrudnieniami będą musieli się liczyć. - Projekt organizacji ruchu jest obecnie procedowany i zatwierdzany. Zawarte umowy zawierają klauzule umożliwiające wydłużenie terminu realizacji z uwagi na warunki zimowe, w szczególności ujemne temperatury utrzymujące się dłużej czas - dodaje rzeczniczka.

Zmian w sąsiedztwie będzie więcej. Inwestycja nie dotyczy tylko nawierzchni. Zadanie obejmuje także wymianę oświetlenia na ulicach Bażanciej, Kruszyńskiej, Nikłowej, Skośnej oraz Spizowej. Ta część inwestycji powinna zostać zrealizowana



FOT. DARIUSZ BŁOCH

O remont ulic w przemysłowej części bydgoskiego osiedla zabiegano od dawna

w ciągu 180 dni od daty podpisania umowy.

W styczniu drogowcy wybrali firmę, która opracuje dokumentację projektową na rozbudowę ulic Ołowianej i Kobaltowej oraz przebudowę kolejnego fragmentu ulicy Srebrnej. Za nieco

ponad 1,1 mln zł zadanie wykona bydgoska spółka Biuro Inżynierii Drogowej.

Na Ołowianej wykonawca zaprojektuje na odcinku od Podmiejskiej do Nikłowej od strony południowej drogę dla pieszych i rowerzystów o szerokości 3 m, pas zieleni, jezdnię jednokierunkową (w kierunku zachodnim) o szerokości 3,5 m, a także pobocze wzmocnione kruszywem (1 m). Również na odcinku od Kobaltowej do Nikłowej będzie ścieżka pieszo-rowerowa, ale tu jezdnia będzie dwukierunkowa - analogiczne plany dotyczą Srebrnej. W planie uwzględniono także połączenia skrzyżowania Ołowianej, Podmiejskiej oraz Kruszyńskiej przez rondo.

„Wzdłuż ulicy Kobaltowej zaprojektować jezdnię dwukierunkową o szerokości 6,50 m wraz z drogą dla pieszych i rowerzystów o szerokości 3,00 z zachowaniem wymaganych skrajni. Odcinek objęty projektem (ok.

270 m) zlokalizowany jest od skrzyżowania ulic Kobaltowej oraz Srebrnej, aż do zakresu realizowanego przez firmę Canpack (...) Wykonawca wystąpi z prośbą o udostępnieniu projektu przez Canpack w celu sprawnego połączenia zakresów w ul. Kobaltowej i Ołowianej” - czytamy w opisie przedmiotu zamówienia.

Wykonawca musi opracować dokumentację projektowo-kosztorysową, udzielać wyjaśnień na wnioski wykonawców robót budowlanych dotyczących przyjętych rozwiązań projektowych i pełnić nadzór autorski nad realizacją projektu przez cały okres budowy, aż do uzyskania ostatecznego pozwolenia na użytkowanie. Termin wykonania zamówienia w przypadku Ołowianej i Kobaltowej to 41 miesięcy od dnia podpisania umowy (w tym na zakres projektowy 17 miesięcy), a na Srebrnej 20 miesięcy (8 miesięcy). ©©

Tak rozrastała się hitlerowska maszyna zbrodni

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

Nakładem wydawnictwa Replika ukazała się książka - „Tajemnice niemieckich obozów koncentracyjnych”. Autorem jest bydgoski historyk, Krzysztof Drozdowski.

Piszesz, że pierwszy obóz nie powstał w Dachau, tylko w okolicach Nohra.

W książce pokazuję, że pierwsi więźniowie pojawili się tam już 3 marca 1933 roku i byli to głównie komuniści, w tym - jak podaje - około połowa frakcji komunistycznej w parlamencie Turynii. Warunki były skrajnie prowizoryczne: brak wień wartowniczych i ogrodzeń z drutu kolczastego czyli tego co nam się od razu kojarzy z obozami, więźniowie przebywali we własnych ubraniach, spali na brudnych kocach i starej słomie. Już drugiego dnia liczba osadzonych miała przekroczyć 200, a wielu ulokowano w trzypiętrowej ceglanej szkole. Co istotne, przywołuję też epizod z 5 marca, gdy więźniów zawieziono do lokali wyborczych i wbrew intencjom władz miało to przełożyć się na większe poparcie dla KPD, co tylko utwar-

dziło przekonanie, że „pobłażliwość” jest błędem. Obóz zamknięto po ok. 6 tygodniach.

Wspominasz o „dzikich obozach” tworzonych równolegle z Dachau.

W książce wskazuję, że w tym samym czasie co Dachau powstawały tzw. „dzikie” obozy w różnych regionach Niemiec. Tworzyły je praktycznie wszystkie instytucje: administracja landów, policja oraz formacje partyjne, w tym oczywiście SA i SS. Ich żywot jednak był krótki, starano się likwidować, a więźniów przenosić do Dachau. Tylko kilka z nich uzyskało status oficjalnych obozów. Zawsze się mówi, że u Niemców panował porządek, to tu mamy przykład, że wręcz przeciwnie. Nie rzadko w takiej sytuacji załatwiano również swoje prywatne porachunki.

Jednym z pierwszych obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich był Fort VII w Poznaniu. Jak wyglądała ewolucja funkcji tego miejsca?

Zwracam uwagę, że z powodu zniszczenia dużej części dokumentacji obozowej trudno o precyzję, ale przytaczam szacunki: od października 1939



Krzysztof Drozdowski z okładką swojej nowej książki. Jej premiera odbyła się 3 lutego br.

do kwietnia 1944 przez Fort VII miało przejść ok. 20 tysięcy osób, z czego ok. 4,5 tysiąca zginęło. W miarę wzrostu liczby aresztowanych Fort VII okazał się zbyt mały, dlatego w połowie 1942 roku zaczęto przenosić więźniów do obozu w Żabikowie. Sam fort został przejęty przez zakład Telefunken, który produkował części na potrzeby przemysłu zbrojeniowego.

W rozdziale o Poznaniu przytaczasz ustalenia śledztwa dotyczącego morderstwa pacjentów Zakładu Psychiatrycznego w Owińskach.

W połowie października 1939 roku do zakładu przyjechały

trzy duże ciężarówki z żołnierzami niemieckimi. Pacjentów wywożono oddziałami, według wcześniej przygotowanych list, aż do końca listopada 1939 roku. Tak zwanym pacjentom agresywnym podawano środki uspokajające. W początkowej fazie ciężarówki kierowały się w stronę Poznania, a z zeznań świadków miało wynikać, że przynajmniej pierwsze grupy zostały zamordowane na terenie Fortu VII. Był to element większego programu T4, który polegał na przymusowej eutanazji osób chorych psychicznie, posiadających wady genetyczne i ogólnie wszystkich uznanych za ob-

ciążenie dla narodu niemieckiego. Jeszcze przed wybuchem wojny Niemców starannie przygotowano propagandowo do tego mordu. W szkołach dzieci rozwiązywały matematyczne zadania dotyczące tego, czy lepiej utrzymać dwoje zdrowych Niemców czy jednego chorego.

Niemcy wykorzystywali więźniów do różnych prac. Jednym z sensacyjnych wątków, które poruszasz w książce jest fałszowanie angielskich pieniędzy. Zanim ruszyła „Operacja Bernhard”, bo to o niej mówimy, Niemcy podjęli takie próby w ramach „Operacji Andreas”, którą dowodził znany z tzw. incydentu gliwickiego Alfred Naujocks. Do 1942 roku wytworzono ok. trzy miliony podrobionych banknotów, ale nie były to kopie idealne, gdyż Niemcy nie mogli znaleźć odpowiedniego papieru. Banknoty brytyjskie miały ok. 150 zabezpieczeń, ale co najważniejsze odkryto, że Brytyjczycy do produkcji papieru używali starych lnianych worków pocztowych. W 1943 roku osiągnięto produkcję ok. 650 tysięcy banknotów miesięcznie. Każdy banknot produkowany w KL

Sachsenhausen miał numer seryjny odpowiadający realnie krążącym banknotom, co utrudniało wykrycie fałszywek. Za projekt odpowiadał Bernhard Krüger.

W rozdziale o przemyśle opisujesz mechanizm współpracy niemieckiego przemysłu z obozami.

W praktyce istniały dwa modele wykorzystywania więźniów jako taniej siły roboczej: firmy prywatne uruchamiały własne hale i komanda przy obozach i płaciły stawki ryczałtowe „za człowieka i dzień”, podczas gdy koszty żywienia, straży i „uzupełniania” stanu ponosiło SS lub też przedsiębiorstwa SS same produkowały na potrzeby gospodarki wojennej, wykorzystując masowo więźniów. Jako najbardziej znany przykład pierwszego modelu opisuję IG Farben i zakład w Auschwitz III-Monowitz. Myślę, że nie da się dać konkretnej odpowiedzi na pytanie ile fabryk korzystało z pracy więźniów, ale śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że prawie wszystkie. A na pewno wszystkie, które dziś stanowią o sile niemieckiej gospodarki, producenci leków, samochodów, sprzętu AGD. (...)

Prokuratura odtworzyła przebieg wydarzeń, których finałem było staranowanie autem młodego małżeństwa przed klubem sportowym

Małgorzata Oberlan

malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Prokuratura zakończyła śledztwo w sprawie dramatu pod klubem „Interpadel” w Toruniu i skierowała do sądu akt oskarżenia. Podała też pełną rekonstrukcję wydarzeń.

O tragedii pod klubem „Interpadel” przy ul. Kocięwskiej Torunianie dobrze pamiętają. 24 maja w nocy Paweł W. celowo wjechał samochodem w Martę i Filipa Szymczyków, chcąc ich zabić - ustaliła prokuratura. Młodzi małżonkowie odnieśli ciężkie obrażenia - mężczyzna do dziś porusza się na wózku.

Śledczy ujawnili pełen przebieg dramatu

24 maja 2025 roku w klubie sportowym „Interpadel” przy ul. Kocięwskiej w Toruniu miała miejsce impreza okolicznościowa z okazji drugiej rocznicy otwarcia lokalu. Trwała od samego rana, uczestniczyło w niej blisko 100 osób. Świętowanie urodzin klubu obejmowało różne wydarzenia, w tym turniej padla. Wieczorem natomiast, o godzinie 21 rozpoczęła

się część nieoficjalna, na której zostali tylko nieliczni, zapisani goście. Ludzie się integrowali, tańczyli i pili alkohol.

- Jak ustalono, około godziny 3 w nocy między pokrzywdzonym (Filipem) a oskarżonym doszło do sprzeczki, podczas której pokrzywdzony trzykrotnie uderzył Pawła W. w twarz z otwartej ręki. Konflikt narastał. Podjęte przez innych uczestników imprezy próby załagodzenia sytuacji okazały się bezskuteczne. Z obu stron padały wulgaryzmy i wzajemne wyzwiska. Paweł W. prowokował pokrzywdzonego - relacjonuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka prasowa prokuratury.

Paweł W. zniszczył będące na wyposażeniu klubu mienie: komputer i kasę fiskalną. Po krótkim czasie został wyprowadzony z lokalu na zewnątrz, gdzie doszło do szarpaniny między nim a pokrzywdzonym Fi-

Paweł W. zniszczył będące na wyposażeniu klubu: komputer i kasę fiskalną. Po krótkim czasie został wyprowadzony z lokalu

lipem i jeszcze jednym uczestnikiem imprezy.

- Mężczyźni wzajemnie okładali się pięściami. Ostatecznie zostali rozdzieleni - podaje prokuratura.

Co było dalej? Jak ustalono, Paweł W. pozostał na zewnątrz, na placu przed „Interpadlem”. Wsiadł do swojej skody, za kierownicą, choć był pijany. Świadkowie, w tym także Filip, widząc, co się dzieje próbowali mu przeszkodzić. Wiedzieli, że Paweł W. jest pod znacznym wpływem alkoholu. Nie udało im się jednak nic zrobić, bo mężczyzna zamknął drzwi od środka.

- O godzinie 3.14 Paweł W. gwałtownie wycofał swój pojazd, po czym widząc pokrzywdzoną (Martę) wychodzącą z lokalu, z impetem ruszył samochodem do przodu. W tym czasie pokrzywdzony zaczął biec w stronę żony - relacjonuje dalej prokurator Oliver.

Mężczyzna uderzył w stojących przy ścianie budynku małżonków przygniatając ich do ściany. Zaraz po tym Paweł W. wjechał w zaparkowaną tam kię nero.

- Pomimo licznych sprzeciwów osób obecnych na miejscu (usiłujących dostać się



Młodzi małżonkowie odnieśli ciężkie obrażenia - mężczyzna do dziś porusza się na wózku

do środka pojazdu) nie udało zatrzymać oskarżonego. Paweł W. gwałtownie wycofał się samochodem na środek placu, przeciągając pokrzywdzonego za sobą, a następnie dociskając jego ciało do ściany wyjechał z terenu klubu - ustaliła prokuratura.

Uciekł i zadzwonił na „112”

Potem Paweł W. sam zadzwonił na numer alarmowy „112” prosząc o pomoc. Jak poinformował, został napadnięty w klubie „Interpadel” w Toruniu. Twierdził wtedy, że dwie osoby zostały tam po-

szkodowane, gdy wyjeżdżał samochodem „bo weszły mu przed maskę”. Jak dodał uciekł z miejsca, bo był atakowany.

Gdy policjanci przyjechali na miejsce zdarzenia, zastali tam Pawła W. i zaparkowaną z włączonymi światłami awaryjnymi skodę. Samochód miał widoczne uszkodzenia, między innymi zbite szyby, wgniecioną maskę oraz brunatne plamy na fotelu kierowcy.

Wtedy funkcjonariusze nie wiedzieli jeszcze, co dokładnie wydarzyło się wcześniej na Kocięwskiej, ale Paweł W. od razu

został zatrzymany w związku z podejrzeniem kierowania autem w stanie nietrzeźwości. W pobranej od niego krwi wykryto 1,91 i 1,69 promila alkoholu.

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód zakończyła śledztwo w tej sprawie aktem oskarżenia. Pawłowi W. zarzuca usiłowanie zabójstwa obojga małżonków, spowodowanie u nich ciężkich obrażeń ciała, zniszczenie mienia w „Interpadlu” oraz jazdę po alkoholu. Grozi mu kara nie krótsza niż 15 lat więzienia.

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego nie przyznał się do usiłowania zabójstwa małżonków Marty i Filipa Sz., a jedynie do spowodowania u nich obrażeń ciała. Przyznał się ponadto do kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu i zniszczenia mienia - informuje prokurator Izabela Oliver.

Poczytalność Pawła W. nie budzi wątpliwości - podkreśla prokuratura. Psychiatrzy stwierdzili u niego zaburzenia osobowości, a także uzależnienie od alkoholu, internetu, telefonu - w krytycznym czasie był jednak poczytalny.

©©

Młoda matka oskarżona o wyłudzenie zasiłku z ZUS-u. Sąd stanął po stronie kobiety

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

ZUS zarzucił ciężarnej fryzjerce z Torunia fikcyjne zatrudnienie, by wyłudzić zasiłek macierzyński. Młoda mama wygrała w sądzie, ale pieniędzy cały czas nie zobaczyła.

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostra, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obojętnie musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu do pracy na umowie o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Cięża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie



Adwokat Aleksandra Chołub mówi, że sprawa fryzjerki należała do najbardziej bulwersujących w jej praktyce

pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub, która reprezentowała panią Romę.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie chorobowe. I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie -

w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, społecznego, emerytalnego, powypadkowego).

Była praca, nie fikcja

W sądzie prawnicy ZUS dowodzili najpierw, że pani Roma de facto w salonie fryzjerskim nie pracowała. Te argumenty udało się zbić nie tylko dzięki dokumentom takim jak podpisywane listy płac, ale i po pro-

stu zeznaniom wiarygodnych świadków.

Potem ZUS usiłował dowiedzieć, że salon fryzjerski nie miał żadnej „potrzeby gospodarskiej”, by zatrudniać panią Romę i że był to rodzaj nieuczciwej umowy między siostrami. Ten argument także upadł na sali sądowej. Właścicielka salonu w tamtym okresie cierpiała na zwyrodnienie kręgosłupa i pracownik był jej niezbędny.

- Wybór siostry był w tej sytuacji naturalnym - stwierdziła sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu.

Ostatecznie fryzjerka cały proces wygrała i prawo do ubezpieczenia odzyskała.

- Ubezpieczona rzeczywiście (a nie fikcyjnie-red.) wykonywała w salonie pracę na mocy zwartej umowy - podkreśliła uzasadniając wyrok sędzia Domańska. - Była widywana przez klientów salonu w całym spornym okresie.

- Wiele już spraw ZUS-owskich klientom prowadzi-

łam, ale ta należy do najbardziej bulwersujących w mojej praktyce. Moja klientka, młoda mama, silnie przeżyła cały proces i przypłaciła go ogromnym stresem. Wszystkie dokumenty jednak i zeznania świadków potwierdziły, że nie było w jej przypadku żadnego fikcyjnego zatrudnienia. Po ogłoszeniu korzystnego wyroku obie miałyśmy w oczach łzy ze szczęścia - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która także jest mamą małego dziecka, więc sprawa była jej tym bliższa.

To jednak nie wszystko. Sędzia wskazała też, że salon miał autentyczną potrzebę zatrudnienia wtedy fryzjera, a poza tym zawarcie umowy o pracę z panią Romą było wymogiem ze strony PUP po zakończeniu stażu. Wreszcie - kwesta najistotniejsza. Sędzia powołała się na orzecznictwo Sądu Najwyższego w podobnych sprawach. A to wskazuje, że jeśli kobieta w ciąży zawiera umowę o pracy w trosce o swój (i dziecka) przyszły los, czyli także dostęp do świad-

czeń zdrowotnych, społecznych etc., a pracę faktycznie wykonuje, to nie robi niczego złego. Nie jest to żadne obchodzenie prawa!

ZUS nie miał dowodów

- W realiach niniejszej sprawy ubezpieczona w związku zawarciem w dniu 8 października 2024 r. umowy o pracę z M. S. rzeczywiście podjęła zatrudnienie na powierzonym jej stanowisku i do dnia przejścia na zwolnienie lekarskie wykonywała obowiązki pracownice. Potwierdzili to świadkowie, którzy korzystają z usług płatnika składek (salonu fryzjerskiego-red.), siostra, a także sama zainteresowana i ubezpieczona konsekwentnie prezentowały takie stanowisko w toku całego postępowania. Organ rentowy (ZUS) nie przedstawił dowodów na poparcie tezy, iż rzeczona umowa o pracę została zawarta dla pozorów - wskazała uzasadniając wyrok sędzia Danuta Domańska.

PS Imię fryzjerki zostało w tekście zmienione. ©©

„Przypominajka” ZUS. Teraz firmy bardzo szybko dowiedzą się o zaległych składkach

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Przedsiębiorcy otrzymują na PUE/eZUS informacje o ewentualnych zaległościach za ostatni miesiąc rozliczeniowy, co pozwoli szybko uregulować płatności i uniknąć niepotrzebnych kosztów.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych uruchomił nową usługę powiadomień elektronicznych, dzięki której płatnicy składek szybciej dowiadują się o powstałych zaległościach.

Powiadomienia tylko dla czynnych płatników

- Informacje są przekazywane bezpośrednio na profile przedsiębiorców w portalu PUE/eZUS, jeszcze zanim zostanie wysłane formalne upomnienie - informuje Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

Powiadomienia są kierowane wyłącznie do czynnych przedsiębiorców, u których wystąpiło zadłużenie za ostatni miesiąc rozliczeniowy i którzy nie złożyli wniosku o układ ratalny.



Nowe rozwiązanie ma zapobiegać narastaniu zadłużenia oraz usprawnić przekazywanie informacji o zaległościach

- W przypadku nieopłacenia składek należnych za listopad w grudniu, na profilu płatnika w PUE/eZUS zamieszczono przypomnienie w formie wezwania. Taka sama informacja zostanie zamieszczona również wtedy, gdy składki należne za grudzień nie zostały opłacone w styczniu - dodaje rzeczniczka.

Nowe rozwiązanie ma zapobiegać narastaniu zadłuże-

nia oraz usprawnić przekazywanie informacji o zaległościach. Najpierw na profilu przedsiębiorcy w PUE/eZUS pojawia się powiadomienie o zadłużeniu. Jeśli płatnik nie podejmie żadnych działań, ZUS zgodnie z obowiązującymi przepisami, wysyła formalne upomnienie, co wiąże się z dodatkowymi kosztami.

Komunikat zamieszczony na PUE/eZUS wskazuje ostatni

miesiąc rozliczeniowy objęty zaległością, termin płatności oraz dokładną kwotę do uregulowania. Nie oznacza to jednak, że na koncie nie występują inne zaległości. Podany jest również indywidualny numer rachunku składowego (NRS), na który należy wpłacić składki. Dodatkowo zamieszczono informację, w jaki sposób i gdzie można sprawdzić saldo konta prowadzonego w ZUS.

Regularnie sprawdzaj swój profil na PUE/eZUS

ZUS zachęca przedsiębiorców do regularnego sprawdzania swojego profilu na PUE/eZUS. To właśnie tam będą pojawiały się informacje o nieopłaconych składkach, które płatnik wcześniej zadeklarował do zapłaty.

Nowa usługa jest wdrażana etapowo. Jako pierwszy rozwiązanie uruchomił oddział ZUS w Opolu. W styczniu dołączyło do niego kolejnych 10 oddziałów, w tym oddział ZUS w Bydgoszczy. Do końca lutego system powiadomień ma działać już we wszystkich oddziałach ZUS w kraju.

©©

Poszukiwany znany fotograf zatrzymany w Toruniu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Policjanci zatrzymali w Toruniu znanego fotografa, poszukiwanego listem gończym. Mężczyzna był skazany prawomocnie za gwałt na młodej kobiecie i od miesięcy ukrywał się przed organami.

48-letni Tomasz K. jeszcze kilka lat temu był rozpoznawalną postacią w środowisku show-biznesu i modelingu. Cieszył się popularnością wśród gwiazd oraz osób aspirujących do kariery w branży modowej i fotograficznej. Jak ustalili śledczy, wykorzystywał swoją pozycję zawodową, składając młodym kobietom obietnice pomocy w rozwoju kariery.

Do przestępstwa, za które został skazany, doszło podczas spotkania z młodą kobietą w jednym z warszawskich hoteli.

Mężczyzna zaprosił ją pod pretekstem wykonania profesjonalnej sesji zdjęciowej. W trakcie spotkania doszło do gwałtu. Pokrzywdzona zgłosiła sprawę policji, co rozpoczęło postępowanie.

Sąd skazał Tomasza K. na karę 3,5 roku pozbawienia

wolności. Po ogłoszeniu wyroku mężczyzna nie stawiał się do odbycia kary i zerwał kontakt z organami ścigania. W związku z tym 6 maja 2025 roku Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia wydał za nim list gończy.

Od grudnia ubiegłego roku sprawą zajmowali się funkcjonariusze z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. W toku intensywnych czynności operacyjnych policjanci ustalili, że poszukiwany może przebywać na terenie Torunia.

- Pracujący nad sprawą policjanci ustalili, że 48-latek ukrywa się w jednym z mieszkań w centrum miasta. Mężczyzna praktycznie nie opuszczał lokalu, starając się nie wzbudzać podejrzeń - poinformowała media podinsp. Katarzyna Cisło, rzeczniczka prasowa Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

Zatrzymanie nastąpiło 20 stycznia. Policjanci weszli do mieszkania i zatrzymali poszukiwanego.

Po zatrzymaniu Tomasz K. został przewieziony do zakładu karnego, gdzie rozpoczął odbywanie zasądzonej kary 3,5 roku pozbawienia wolności.

©©

Nie popełniaj tego błędu po wypadku, bo stracisz prawo do 100 procent wynagrodzenia za L4

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Zasiłek chorobowy przysługuje przez okres niezdolności do pracy, nie dłużej jednak niż przez 182 dni, a w przypadku niezdolności przypadającej w czasie ciąży do 270 dni.

Nie obowiązuje tu tzw. okres wyczekiwania, czyli minimalny czas ubezpieczenia, który zwykle trzeba mieć, aby uzyskać świadczenie.

Zasiłek chorobowy przysługujący po takim wypadku, także za okres pobytu w szpitalu, wynosi 100 procent podstawy wymiaru. Podstawą jest przeciętne wynagrodzenie lub przychód z ostatnich 12 miesięcy kalendarzowych.

Osoby prowadzące działalność gospodarczą i z nimi współpracujące oraz duchowni, którzy odpłacają składki na własne ubezpieczenie, mogą otrzymać zasiłek chorobowy po wypadku w drodze do pracy lub z pracy, jeśli nie mają zadłużenia w ZUS przekraczającego 1 procent minimalnego wynagrodzenia, czyli obecnie 43 zł. W przypadku przekroczenia tej kwoty warunkiem uzyskania świadczenia jest spłata zadłużenia w ciągu 6 miesięcy od dnia powstania prawa do zasiłku.

Jak długo przysługuje zasiłek?

W pierwszej kolejności, za czas niezdolności do pracy,



Osoba, która uległa wypadkowi w drodze do pracy lub z pracy, ma prawo do zasiłku chorobowego w wysokości 100 procent pensji

pracownikom, osobom wykonującym pracę nakładczą oraz odbywającym służbę zastępczą przysługuje wynagrodzenie chorobowe finansowane przez pracodawcę. Jest ono wypłacane maksymalnie przez 33 dni w roku kalendarzowym. A w przypadku osób, które ukończyły 50 lat, przez 14 dni.

Dopiero po wykorzystaniu tego okresu, czyli od 34. dnia lub od 15. dnia niezdolności do pracy, przysługuje zasiłek chorobowy.

Zasiłek chorobowy przysługuje przez okres niezdolności do pracy, nie dłużej jednak niż przez 182 dni, a w przypadku niezdolności przypadającej w czasie ciąży do 270 dni. Jeżeli wypadek wydarzył się w czasie trwania ubezpieczenia, a niezdolność do pracy trwa nie-

przerwanie także po jego ustaniu, zasiłek po ustaniu ubezpieczenia przysługuje maksymalnie przez 91 dni.

Jeśli niezdolność do pracy się przedłuża, poszkodowany może skorzystać ze świadczenia rehabilitacyjnego, które przysługuje maksymalnie przez 12 miesięcy. Wysokość świadczenia po wypadku w drodze do pracy lub z pracy jest taka sama jak w innych przypadkach niezdolności do pracy. Wynosi 90 procent podstawy przez pierwsze trzy miesiące i 75 procent w dalszym okresie, a w czasie ciąży 100 procent.

Trzeba złożyć wniosek

Aby otrzymać zasiłek chorobowy z tytułu wypadku w drodze do pracy lub z pracy, potrzebne jest złożenie wniosku

wraz z wymaganymi dokumentami, w tym:

- kartą wypadku w drodze do pracy lub z pracy sporządzoną przez pracodawcę,
- oświadczeniem osoby poszkodowanej opisującym okoliczności wypadku, z
- zeznaniami świadków,
- dokumentami potwierdzającymi datę i miejsce zdarzenia
- oraz w przypadku wypadku drogowego notatką o zdarzeniu sporządzoną przez Policję.

W przypadku pracowników i zleceniobiorców, którym zasiłek wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a nie płatnik składek, wniosek do ZUS wraz z kompletem dokumentów przekazuje pracodawca lub zleceniodawca na formularzach Z-3 lub Z-3a.

Natomiast przedsiębiorcy, osoby współpracujące oraz duchowni składają formularz Z-3b lub ZAS-53. Osoby ubiegające się o zasiłek po ustaniu zatrudnienia przekazują formularz ZAS-53 wraz z oświadczeniem Z-10.

Ważne jest, aby na wniosku zaznaczyć informację, że niezdolność do pracy powstała z powodu wypadku w drodze do pracy lub z pracy.

Komplet tych dokumentów pozwala ZUS potwierdzić, że zdarzenie było wypadkiem w drodze do pracy lub z pracy i stanowi podstawę do wypłaty zasiłku chorobowego.

Najczęstsze błędy po wypadku

Pracownik powinien jak najszybciej poinformować przełożonego o wypadku, zabezpieczyć dowody (np. wezwać policję, wziąć dane świadków) i udać się do lekarza, informując go, że był to wypadek w drodze do/z pracy.

Do najczęstszych błędów popełnianych przez pracowników, które mogą skutkować utratą prawa do 100% płatnego zwolnienia lekarskiego lub odszkodowania, należą:

- Niezgłoszenie wypadku pracodawcy: To najważniejszy błąd. Brak zgłoszenia oznacza brak karty wypadku, co uniemożliwia udowodnienie, że zdarzenie miało charakter wypadku w drodze do pracy.
- Zbyt późne zgłoszenie zdarzenia: Zwleknięcie z poinformowaniem pracodawcy (np.

z powodu lekkich obrażeń, które „same przejdą”) utrudnia ustalenie okoliczności i przyczyn wypadku.

● Brak zabezpieczenia miejsca wypadku/dowodów: Nieudokumentowanie zdarzenia (np. brak zdjęć, brak wezwania policji, brak świadków) sprawia, że w przypadku sporu z ZUS pracownik nie ma dowodów na potwierdzenie swojej wersji wydarzeń.

● Zmiana trasy z przyczyn prywatnych: Wypadek nie zostanie uznany za „wypadek w drodze do pracy”, jeśli trasa została przerwana lub zmieniona z powodów prywatnych, niezwiązanych z dojazdem do i z pracy.

● Zgłoszenie do lekarza jako „zwykła choroba”: Poinformowanie lekarza, że wypadek wydarzył się w pracy/w drodze, jest kluczowe dla prawidłowego wystawienia zwolnienia (kod L4: „wypadek w drodze do pracy”). Bez tego ZUS nie wypłaci 100% zasiłku.

● Brak sporządzenia przez pracodawcę karty wypadku w drodze do pracy (w terminie 14 dni od zgłoszenia) uniemożliwia ubieganie się o świadczenia.

Bagatelizowanie wypadku: Nawet lekkie stłuczenie, które później przekształci się w poważniejszy uraz, musi zostać zgłoszone od razu. W przeciwnym razie udowodnienie związku przyczynowego po czasie będzie trudne.

©P

Eksperyment był, lokatorzy wciąż jednak nie wiedzą, czy wrócą do mieszkań

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Postępowanie dotyczące tragedii, jaka rozegrała się w styczniu w domu przy Starych Plantach w Chełmnie, prowadzone jest dwutorowo. Z jednej strony za czynności administracyjne odpowiada nadzór budowlany.

I choć początkowo pojawiły się informacje, iż to właśnie od decyzji inspektora budowlanego zależeć będzie, czy do swoich

mieszkań będą mogli wrócić, na razie w tej sprawie nie ma przełomu.

Przypomnijmy, że chodzi o tragiczne zdarzenie sprzed trzech tygodni. 15 stycznia wieczorem media obiegała alarmująca wiadomość, że po godzinie 17 w tym niskim budynku przy Starych Plantach znaleziono cztery ciała. Dzieci leżały w łóżkach. Prawdopodobnie zmarły wieczorem, może w nocy.

Zuzannę, jej najmłodszego synka, liczącego dwa lata Mikołaja, siedmioletnią Oliwię i jed-

nastoletnią Nikolę znaleźli strażnicy, którzy przyjechali na interwencję. Wcześniej, policję alarmuje siostra Zuzanny, która nie mogła się z nią skontaktować.

Badanie przeprowadzone przez strażaków wskazywało, że przyczyną śmierci całej rodziny musiało być wysokie stężenie tlenu węgla, czadu. Na wskazaniu pojawiła się wartość sięgająca 900 ppm, a to już dwukrotne przekroczenie śmiertelnego stężenia tego gazu.

Kilka dni po znalezieniu zwłok w mieszkaniu przy Sta-

rych Plantach zatrzymano Joannę M., współwłaścicielkę domu. Usłyszała zarzut podejrzenia do podrobienia dokumentów potwierdzających czynności przeglądu i kontroli pieca gazowego. Kobieta chciała użyć sfałszowanego dokumentu jako autentycznego.

M. miała nakłaniać diagnostę przewodu kominowego do wystawienia stosownego dokumentu już po tym, kiedy wydarzyła się tragedia. Kobieta została aresztowana. Grozi jej od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

22 stycznia do sprawy został zatrzymany kominiarz, który miał wykonywać przeglądy w tym samym domu. Usłyszał zarzut poświadczenia nieprawdy. Chodzi o przegląd kominowy, który miał być przeprowadzony w marcu 2025 r., ale istniał tylko na papierze.

Z ustaleń wynikało, że mężczyzna nie wykonał badania przewodów w każdym z mieszkań budynku i m.in. nie sprawdził drożności kominów na dachu - informowała prokuratura. Co nowego w sprawie?

- Na miejscu zdarzenia został przeprowadzony eksperymnt procesowy - mówi prok. Mateusz Wiśniewski, pełniący obowiązki Prokuratora Rejonowego w Chełmnie. - Miał on na celu odtworzyć warunki, w jakich doszło do śmiertelnego zatrucia tlenkiem węgla i jaka była przyczyna tak wysokiego stężenia tego gazu w pomieszczeniu. Czekamy na opracowanie wyników tego eksperymntu.

Prowadzone są również inne czynności w sprawie, w tym przesłuchania świadków. ©C

REKLAMA

0011477974

15 LUTEGO (NIEDZIELA) | GODZ. 18:00

BILETY DO NABYCIA NA STRONIE:

SPONSOR MECZU:

pod PARAGRAFEM

W KINACH

Cała forsa należy do mnie

27 lutego do kin wejdzie „Przepis na morderstwo” Johna Pattona Forda. Oto wydziedziczony przez swoją bajecznie bogatą rodzinę Becket Redfellow (gra go Glen Thomas Powell Jr.) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak „tylko” jedna przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmiu swoich krewnych...

ZA TYDZIEŃ

Tragiczny rejs kutra trałowego nr 2

Jesienią 1946 r. w drodze z Gdyni do Świnoujścia doszło do pierwszej po wojnie katastrofy w Polskiej Marynarce Wojennej.



Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują, kto tu rządzi

Bożydar Brakoniecki, mg
redakcja@polskatimes.pl

Cztery dekady temu na Karaibach USA zademonstrowały, że ten kawałek świata jest i będzie w ich strefie wpływów. A przy okazji likwidowały przejawy komunistycznej rewolty.

Pretekstem do wojny był przeprowadzony zamach stanu, który miał miejsce 13 października 1983 r. Władzę objął wówczas komunistą, były wicepremier Bernard Coard, a dotychczasowy premier, tylko mniej radykalny, został umieszczony w areszcie domowym. Zamach poparł Fidel Castro, co ponoć wyjątkowo rozszerzyło prezydenta USA Ronalda Reagana.

Jewel u władzy

Cofnijmy się w czasie. Grenada, znajdująca się na Morzu Karaibskim w archipelagu Małych Antyli, w latach 70. była jednym z najbiedniejszych państw regionu. Teoretycznie pozostawała ona monarchią, rezydujący na wyspie gubernator generalny reprezentował królową brytyjską Elżbietę II, w praktyce jednak Grenada pozostawała zupełnie suwerennym państwem. W 1976 roku wybory wygrała tam Zjednoczona Partia Pracy Grenady – ugrupowanie chcące utrzymania Grenady w strefie wpływów USA i Wielkiej Brytanii. Opozycja nie uznała jednak wyniku wyborów i rozpoczęła rewoltę przeciwko rządowi premiera Erica Gairy.

Na fali rosnącego i coraz powszechniejszego niezadowolenia powstał opozycyjny ruch New Jewel (Nowe Wspólne Przedsięwzięcie dla Dobrobytu, Edukacji i Wyzwolenia). Organizacja ta, oskarżana przez Stany Zjednoczone o bycie radziecką i kubańską agenturą, zrzeszała nie tylko komunistów i lewicę, ale też przedstawicieli ruchów społecznych, np. związkowców czy nawet rastafarian.

Jewel optował za reformą państwa i rewolucją społeczną. W marcu 1979 r. bojownicy Jewel zajęli najważniejsze punkty na wyspie i obalili rząd. Dowódca



W walkach zginęło 18 amerykańskich żołnierzy, a 116 zostało rannych. Po przeciwnej stronie zginęło 25 żołnierzy kubańskich oraz 45 grenadyjskich

partyzantów Maurice Bishop ogłosił powstanie Ludowego Rządu Rewolucyjnego. Od razu został on uznany przez USA i Wielką Brytanię za zagrożenie dla regionu. Ich zaniepokojenie wywołały m.in. wypowiedzi Bishopa, mówiącego, iż Grenada „powinna stać się drugą Kubą”. Z czasem coraz częściej stawały się odwołania innych liderów wprost do ideologii marksistowsko-leninowskiej.

Tow. Bernard Coard

Ale Waszyngtonowi jeszcze bardziej nie podobało się coś innego – przedstawione przez rewolucyjny rząd plany budowy lotniska. Grenada nie miała wcześniej dużego portu lotniczego. Podróżni musieli korzystać z tranzytu przez sąsiednie wyspiarskie państewka. Planowany Port Lotniczy Point Salines miał być największą inwestycją w infrastrukturę w historii Grenady, zaś naturalnym sojusznikiem przy jego budowie okazała się komunistyczna Kuba. Na Grenadę szybko przybyło kilka grup kubańskich inżynierów i wykwalifikowanych robotników.

Amerykańska administracja krytycznie odnosiła się do tego

alianisu, podobnie jak do zbrojeń przeprowadzanych przez wyspiarską Ludową Armię Rewolucyjną. Bishop bezskutecznie próbował zatrzymać wzajemne napięcia – w 1983 roku udał się do Waszyngtonu w celu rozmów z amerykańskimi oficjalami. Wizyta została jednak w USA ostatecznie zlekceważona.

Po zamachu z 13 października nastroje uległy radykalizacji – rzeczywistą władzę objął skrajnie lewicowy Bernard Coard, a na wyspach odbyły się demonstracje poparcia dla Bishopa. Na wieść o nich wojsko przeprowadziło egzekucję Bishopa i to, czyli „rewolucyjny, antydemokratyczny chaos”, posłużyło Amerykanom za pretekst do planu zbrojnego obalenia rządu Grenady. Dodatkowym – oficjalnym – powodem była troska o los 800 amerykańskich studentów przebywających w tym czasie na Grenadzie.

„Urgent Fury”

Inwazja USA na Grenadę rozpoczęła się 25 października 1983 roku. Amerykanie przeprowadzili desant na stare oraz nowe lotnisko w Point Salines oraz uwolnili gubernatora general-

nego Grenady – Paula Scoona. Wieczorem, około godziny 19, na plażach wylądowali marines z ciężkim sprzętem. Przez całą noc aż do południa następnego dnia trwały walki z Kubańczykami oraz niedobitkami grenadyjskiej armii.

Tego samego dnia prezydent Ronald Reagan w towarzystwie premiera sojuszniczej Dominiki wygłosił przemówienie do narodu. Oznajmił w nim, że Stany Zjednoczone odpowiedziały na prośbę państw OECS i podjęły zdecydowane działania na rzecz przywrócenia porządku na Grenadzie oraz bezpieczeństwa w regionie.

Przy zdobywaniu owej twierdzy zginęło 19 Amerykanów, a 116 było rannych. Straty wojsk grenadyjskich i kubańskich także były niewielkie. Grenada straciła 45 żołnierzy, a Kuba 25 wojskowych, 59 było rannych, natomiast 638 wzięto do niewoli. Najwięcej ofiar poniosła ludność cywilna. Amerykanie twierdzą, że podczas trzech dni walk zginęło 45 cywilów, a 358 było rannych.

Ostatecznie cele wojskowe operacji zostały osiągnięte 28 października. Obalony został rząd wojskowy i rozpoczęto

stopniowo tworzenie – jak zawsze w takich przypadkach – „struktur demokratycznych”.

Realia okupacji

Co ciekawe, inwazja została potępiona przez społeczność międzynarodową, w tym przez bliskich sojuszników USA, m.in. Wielką Brytanię. W celu sprzeciwu wobec inwazji zebrała się Rada Bezpieczeństwa ONZ, rezolucja została jednak zawetowana przez Amerykanów.

Po zbrojnej agresji na wyspę wkroczyły siły wojskowe sprzymierzonych z USA państw karaibskich, głównie Jamajki, i rozpoczęły jej faktyczną okupację, trwającą do czasu zainstalowania na Grenadzie władz posłusznych Waszyngtonowi. Państwo zostało także pozbawione jakichkolwiek sił obronnych.

Na czele utworzonego rządu tymczasowego Grenady stanął Nicholas Brathwaite (funkcję utrzymał do grudnia 1984 roku, kiedy przegrał wybory parlamentarne). W 1985 r. wycofano z wyspy ostatnie obce wojska. Bernard Coard za zabójstwo Bishopa został w sierpniu 1986 r. skazany na karę śmierci, w 1991 roku wyrok zmieniono mu jednak na dożywotnie więzienie.

Pokaz siły propagandy

Dla analityków inwazja była ciekawa także z innych powodów niż militarne. Pokazała również siłę propagandy. Był to bowiem jeden z konfliktów, przy okazji których zastosowano nowe środki oddziaływania w przestrzeni publicznej. Przed wszystkim w dużym stopniu wykorzystano wojskowe jednostki operacji psychologicznych. Armia zaaranżowała na przykład sesję fotograficzną z udziałem witających się z rodzinami „uwolnionych” amerykańskich studentów.

Przygotowano również kampanię informowania o tym, jak ludność Grenady cieszyła się z wyzwolenia przez US Army i marines. Na murach wielu domów na wyspie ukazały się symbole jednostek biorących udział w operacji oraz hasłami: „Dziękujemy wam za wyzwolenie” lub „KGB, wynoście się”. Miał

one być podobno spontanicznie tworzone przez lokalną ludność.

Ówczesny sekretarz obrony USA Caspar Weinberger już dzień po rozpoczęciu interwencji twierdził, że operacja przebiega nadspodziewanie sprawnie, a oddziały armii i milicji rewolucyjnej „stawiają niewielki opór tylko w rejonie stolicy”.

USA zawsze górą

Zacytujmy fragment książki Karola Derwicha „Instrumenty polityki zagranicznej USA wobec państw Ameryki łacińskiej 1945-2000”, który dobrze oddaje istotę wydarzeń z października 1983 r. „Amerykańska interwencja miała za zadanie przede wszystkim pokazać, iż Stany Zjednoczone nie będą tolerować w regionie żadnego reżimu próbującego podważyć pozycję USA poprzez swoje bliskie kontakty z Kubą i Związkiem Radzieckim. Inwazja na Grenadę stała się w rezultacie manifestacją aktualności doktryny Monroego oraz koncepcji »grubej pałki« w latinoamerykańskiej polityce USA. Interwencja na Grenadzie była więc niejako kontynuacją polityki Waszyngtonu wobec Kuby i Nikaragui oraz wspierania José Duarte w Salwadorze”.

W tej sytuacji Grenada stała się niejako naturalnym celem w realizowanej przez administrację Reagana strategii „odpychania komunizmu” – tzw. roll-back policy. Reagan z uporem twierdził, że Stany nie mogą wygrać rywalizacji ze Związkiem Radzieckim i międzynarodowym komunizmem, jeśli nie wykażą się zdolnościami przywódczymi w środowisku międzynarodowym. Oznaczało to w praktyce, że w celu zatrzymania postępów komunizmu w regionie USA powinny się posłużyć również interwencją bezpośrednią jako instrumentem swej polityki.

Taka linia polityczną Waszyngtonu potwierdziła także interwencja w Panamie w grudniu 1989 roku pod kryptonimem „Just Cause”. Odbyła się ona już za prezydentury George H. W. Busha – na dziesięć lat przed przekazaniem jurysdykcji nad Kanałem Panamskim Republice Panamy.

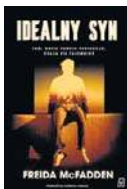
NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

*polecają
Stanisław Majerowski
i Tadeusz Żarek*



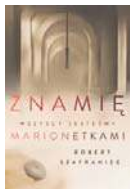
Nigdy nie licz na swoich przyjaciół...

Jess od lat żyje w cieniu tragedii z dzieciństwa – śmierci matki, której nigdy nie zrozumiała. Kiedy po latach spotyka człowieka uznanego za jej zabójcę, przeszłość brutalnie wdziera się w teraźniejszość. Czy mówi prawdę, czy to kolejna manipulacja? Kathryn Croft, „Zanim wydasz wyrok”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 54,99 zł



Czy Liam faktycznie jest bez skazy?

Liam Cass to wzorowy uczeń, sportowiec, mistrz debat. Syn, którego każdy chciałby mieć. Jednak podczas przesłuchań w sprawie zaginięcia nastolatki pojawiają się pewne niejasności. Zbyt wiele osób pamięta mroczne spojrzenie Liama. Freida McFadden, „Idealny syn”, wyd. Czwarta Strona, Poznań 2026, cena 52,90 zł



Diabeł szaleje w Siewierzu

Podczas niewinnej z pozoru wycieczki z uczniami na zamek w Siewierzu, Patrycja ponownie staje w obliczu horroru. Zamiast historycznych opowieści, czeka ją makabryczne odkrycie – okaleczone ciało i tabliczka z napisem „Zapłata”. Robert Szafraniec, „Znamie. Wszyscy jesteśmy marionetkami”, wyd. Novae Res, Gdynia 2026, cena 49,99 zł



Nic nie jest tym, czym się wydaje

Poznajcie Klarę Lemańską, cenioną stomatolog z Rzeszowa, której życie wydaje się ucieleśnieniem marzeń. Piękny dom, zamożny mąż, dorastająca córka – wszystko na swoim miejscu. Czy jednak ta perfekcyjna fasada nie skrywa głębokich pęknięć? Sylwia Bies, „Echo kłamstw”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Znajdę cię nawet na końcu świata

Gdy z pozoru zwyczajna impreza urodzinowa kończy się nagłą śmiercią jubilata, detektyw Eve Dallas wie, że to wcale nie jest przypadek. Zresztą wkrótce odkrywa, że za zbrodnią stoi kobieta, którą sama przed laty wsadziła do więzienia. Nora Roberts, „W pogoni za śmiercią”, wyd. Świat Książki, Warszawa 2026, cena 56,30 zł



Makabreska w upalnej Barcelonie

W samym sercu tętniącej życiem Barcelony dochodzi do zbrodni, które wstrząsają miastem. To nie są zwykłe morderstwa – to makabryczny teatr, w którym ofiary pozabawiane są twarzy, a w ich miejsce ktoś z chirurgiczną precyzją zakłada japońskie maski. Malenka Ramos, „Morderca w masce nō”, wyd. LeTra, Warszawa 2026, cena 56,90 zł

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAŁ ŚLĄSKI

„Mężnie zgiałem kark po miecz kata. Przechodniu, powiedz dumnym władcom, że księżę Mikołaj istnieje”

27 czerwca 1497 r. na nyskim rynku ścięto Mikołaja II, księcia niemodlińskiego i opolskiego, młodszego brata księcia Jana II Dobrego.

„Mikołaj II - pisze Jan Lubos na portalu wachtyrz.eu - został skazany na śmierć przez ścięcie mieczem za napaść i zranienie sztyłem starosty śląskiego Kazimierza II i »pomazańca bożego«, biskupa Jana IV”.

Po niemiecku?

Krótki proces przed ławą miejską toczył się pod dyktando oskarżających: księcia Kazimierza II cieszyńskiego, biskupa wrocławskiego Jana IV Roth'a i podążającego za nimi księcia ziebickiego Henryka I Starszego z Podiebrzdów. „Opis wypadków, które doprowadziły do śmierci jednego z ostatnich Piastów opolskich jest zagmatwany i niejasny oraz, o czym należy pamiętać, został sporządzony przez kronikarzy wrogich księciu”.

W efekcie - dodaje Lubos - „w historiografii wykształcił się silnie fałszywy obraz księcia Mikołaja. Na podstawie zapisu, iż nie posługiwał się w czasie procesu używanym przez ławników sądowych językiem niemieckim, procesu, który przecież miał zadecydować o jego życiu lub śmierci, dziewiętnastowieczna historiografia pruska uznała, że nie



Scena ścięcia Mikołaja II według rysunku Juliusza Kossaka („Tygodnik Ilustrowany” nr 9 za 1880 r.)

znał tego języka. Tezę tę skwapliwie podchwyciła później historiografia polska czasów Polski Ludowej”.

Jednak istnieje

Wyrok sądu miejskiego wykonano niemal bezzwłocznie w celu zażegnania niebezpieczeństwa sprowadzenia

z Opola odsieczy. Według tradycji jednym z ostatnich słów tragicznie zmarłego księcia było zdanie: „O Nysio! Nysio! Czyż dlatego moi przodkowie darowali ciebie Kościołowi, abyś mi teraz życie wydzierała?”.

Księżę został pochowany zgodnie ze swoją ostatnią

wolą w kościele oo. franciszkanów w Opolu. Na nagrobku wyryto napis: „Leży tutaj pogrzebany ja, który padłem wierny swym zasadom i mężnie zgiałem kark po miecz kata. Przechodniu, powiedz dumnym władcom, że księżę Mikołaj istnieje”.

Góra florenów

Na wieść o egzekucji Mikołaja Jan II Dobry zaczął gromadzić wojska, by krwawo rozprawić się z cieszyńskim kuzynem Kazimierzem II. Do wojny jednak ostatecznie nie doszło na skutek zabiegów dyplomatycznych Władysława Jagiellończyka obawiającego się wojny domowej na Śląsku.

Kazimierz, dzięki owej aferze z Mikołajem, doszedł nie tylko do politycznych godności, ale został krezusem. W 1527 r. jego majątek szacowano na astronomiczną sumę 670 tys. florenów. Do dochodów księcia cieszyńskiego należała jednak również wysoka pensja starosty generalnego - 1200 guldenów rocznie, oraz dochody z uzyskanych od Zygmunta Starego żup solnych pod Krakowem.

Tak wysokie dochody umożliwiły Kazimierzowi w 1527 r. wykupienie z rąk bp'a ołomunieckiego Stanisława Thurzo kilku miast, m.in. Mistka i Frydlantu nad Ostrawicą. **strzyg**

WYBUCHOWE CYGARA FIDELA

Po rewolucji kubańskiej z 1959 r. na celowniku CIA znalazł się jej lider Fidel Castro. Amerykańska agencja nie tylko kreśliła fantastyczne plany inwazji na Kubę, ale też efektownego zamachu na komunistycznego przywódcę.

On musi zginąć

Jak można przeczytać na stronie „Nowego Dziennika” w tekście „Wybuchowe cygara i zamachy stanu - tajne operacje CIA w Ameryce Łacińskiej”, w 1961 r. Agencja zorganizowała nieudany desant kubańskich emigrantów na wyspę, który przeszedł do historii jako inwazja w Zatoce Świń.

Znacznie ciekawsze jest to, co miało nastąpić później. Według raportu senackiej komisji ds. wywiadu CIA opra-

cowała co najmniej osiem planów zamachu na życie Castro. Jeden z nich zakładał „posłużenie się osobami z półświatka” i został częściowo wprowadzony w życie: na Kubę wysłano tabletki z trucizną i kilerów, którzy mieli brać udział w zamachu.

Wśród niezrealizowanych pomysłów było również



Fidel Castro palił zawsze cygara Cohiba, skręcane specjalnie dla niego i towarzyszy z partyjnej wierzuszki

„podrzucenie kubańskiemu przywódcy trującego albo wybuchowego cygara (powszechnie znany był fakt, że tow. Castro palił jak smok) lub stroju do nurkowania, zażalonego bakteriami grzylicy. Rozważano też podłożenie muszli z materiałami wybuchowymi w miejscu, w którym nurkował”.

Pudełko Cohiba

Eksplodowanie Fidela Castro nie było zbyt etycznym pomysłem, ale w świecie kilerów z tajnych służb etyka nie jest priorytetem. Zresztą z wybuchowymi cygarami à la CIA nic nie wyszło. A Fidel spokojnie palił swoje własne przez prawie całe długie życie - zmarł w 2016 r. przeżywszy 90 lat.

Z plotek, które w latach 70. przeciekły do mediów wiadomo, że cygara dla Castro

osobiście preparował w Langley dr Edward Gunn, szef wydziału medycznego CIA. Każde rozwijał, nasączał trucizną - jadłem kiełbasianym, a potem zawijał starannie, żeby nie było śladu po majstrowaniu. Cygara umieszczono w specjalnym drewnianym pudełku, identycznym z tymi, w jakich wódz rewolucji dostawał swoje Cohiby. Miało zostać podrzucone na Kubę, ale co się z nim ostatecznie stało - nie wiadomo.

Zapewne stoi gdzieś w na regale w rezydencji któregoś z eksdyrektorów CIA, który pokazuje je gościom mówiąc: „Te cygara miały zabić Fidela Castro, ale nikt nie odważył się ich doręczyć. Zająłem je z magazynu, żeby się nie kurzyły. Zapalimy?”.

opr. pisk

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

ŚWIĘTOKRZYSKIE

Ludzkie szczątki w żwirowni

Policja i prokuratura badają pochodzenie ludzkich kości, które odnaleziono na terenie żwirowni w miejscowości Młyny koło Buska-Zdroju (Świętokrzyskie). Zgłoszenie o odnalezieniu ludzkich szczątków na terenie kopalni kruszywa wpłynęło do służb we wtorek w nocy. Kości zauważył pracownik żwirowni, który o znalezisku powiadomił kierownictwo zakładu.

Aspirant sztabowy Tomasz Piwowski, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Busku-Zdroju, poinformo-

wał w środę, że na miejscu pracują policjanci pod nadzorem prokuratora, zabezpieczając obszar znaleziska. Zabezpieczone elementy zostaną poddane specjalistycznej ekspertyzie. Biegły ma ocenić, z jakiego okresu pochodzą szczątki.

Dochodzenie w tej sprawie nadzoruje Prokuratura Rejonowa w Busku-Zdroju. Śledczy nie wykluczają, że odnalezione w żwirowni szczątki mogą pochodzić z XIX w. i zostały przywiezione na teren zakładu kilkanaście miesięcy temu. PAP

MAZOWIECKIE

Zderzenie dwóch autokarów



FOT. MATERIAŁ PRASOWY POLICJI

W środę rano w okolicach wsi Krocze w gminie Załuski (powiat płoński) na drodze lokalnej wzdłuż trasy S7 doszło do wypadku z udziałem dwóch autokarów. Pojazdami podróżowało około 65 pasażerów. Dziesięcioro z nich trafiło do szpitala. Kilku osobom udzielono pomocy na miejscu.

ZDROWIE

30 minut biegu nie „spali” pączka

Przeliczniki typu „30 minut biegu za pączka” są mylące i utrwalają szkodliwy model myślenia o aktywności fizycznej jako karze za jedzenie – ostrzegają w związku z tłustym czwartkiem naukowcy Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Średni pączek (ok. 80 g) dostarcza 250-400 kcal, zawiera znaczną ilość cukrów prostych i tłuszczów przy nie-

wielkiej ilości błonnika. Taka kompozycja sprzyja gwałtownemu wzrostowi glukozy i insuliny, co czasowo hamuje spalanie tłuszczu. Zdaniem ekspertów kluczowe jest więc nie to, „ile spalimy”, lecz jak wpłyniemy na gospodarkę hormonalną i glikemię w ciągu całego dnia. Naukowcy rekomendują krótką aktywność po posiłku. PAP

ŚLĄSK

Dziś wśród załogi Jastrzębskiej Spółki Węglowej odbędzie się referendum dot. projektu porozumienia zawieszającego część świadczeń pracowniczych. JSW akcentuje, że uzgodnione 6 lutego porozumienie zawieszające jest częścią szerokiego planu restrukturyzacji, którego celem jest poprawa sytuacji finansowej JSW i zabezpieczenie przyszłości spółki wobec trudnych warunków rynkowych.

”

Dyskusje i napięcia wokół Narodowego Banku Polskiego są źle odbierane przez rynki finansowe, za co płacą podatnicy

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

Rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej program SAFE

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał w środę, że rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej program SAFE. Teraz czas na sprawne prace w Sejmie i podpis prezydenta.

O przyjęciu przez rząd projektu ustawy wdrażającej program SAFE poinformował na platformie X szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz: „Rząd przyjął ustawę wdrażającą SAFE. Wbrew wszystkim, którzy źle życzyli Polsce, udało się ten projekt doprowadzić do tego etapu. Pierwsze środki mogą popłynąć już w marcu” – napisał szef MON.

Na środowej konferencji dotyczącej wdrożenia programu SAFE, szef MON zwrócił uwagę, że ten, jak podkreślił, pierwszy w historii Unii Europejskiej fundusz obronny, jest pomysłem Polski. – Polska, idąc do prezydencji, sprawując ją w pierwszej połowie (ubiegłego) roku, powiedziała wyraźnie: obronność, bezpieczeństwo na pierwszym miejscu – powiedział.

Premier Donald Tusk ocenił przed środowym posiedzeniem rządu, że program SAFE stał się przedmiotem „niepotrzebnej i szkodliwej konfrontacji politycznej” między rządem a opozycją i prezydentem Karolem Nawrockim. – Ja nie nam żadnych wątpliwości, to



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

Podczas środowego posiedzenia rząd przyjął projekt ustawy wdrażającej program SAFE

zresztą widać wyraźnie z komunikatów, które płyną i z ław opozycji, i z Pałacu Prezydenckiego, że nasi oponenci chcieliby ten projekt wyrzucić – ocenił Tusk.

W jego ocenie takie działania to „nie jest tylko głupota albo tylko zła wola, tylko wewnętrzna walka polityczna”. – To jest próba destabilizacji całej Europy, to jest próba ograniczenia roli Polski w Unii Europejskiej. Gdzieś tam w tle,

na końcu (jest – przyp. PAP) realne ryzyko, i tutaj mówię o faktach, nie o moich domysłach, wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej – stwierdził premier.

Jego zdaniem to, że Polska jest największym beneficjentem programu SAFE, to „istotny i kluczowy” element strategii państwa, a komentarze „tych, którzy bezwstydnie od wielu miesięcy, a właściwie lat, lobbują głównie za intere-

sami przemysłu zbrojeniowego w innych państwach”, są według niego „absolutnie niedopuszczalne”.

Program unijnych pożyczek na obronność w ramach programu SAFE był również jednym z tematów zwołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Tusk podkreślił, że pożyczki z SAFE są dla Polski tańsze niż jakiegokolwiek inne dostępne formy pożyczki. – Gwarantuję to szybkie i masywne wydatki na polską obronność – mówił premier, podkreślając, że 8 proc. tych pieniędzy trafi do polskich producentów.

– Chcemy mieć pełną kontrolę nad tym, co kupujemy, co będziemy chcieli w danym momencie wykorzystać – i do tego będą także służyły pieniądze z programu SAFE. Nikt nas z tej drogi nie zawróci – powiedział Tusk.

Instrument SAFE to program, który ma na celu wzmocnienie obronności państw członkowskich UE; przewiduje łącznie 150 mld euro wsparcia – m.in. w postaci nisko oprocentowanych pożyczek – przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego, zwłaszcza produkowanego w Europie. Polska złożyła wniosek o dofinansowanie na kwotę 43,7 mld euro, będąc tym samym największym beneficjentem tego programu pożyczkowego. PAP

Więcej pieniędzy na podręczniki? Koalicja poparła projekt nowelizacji dotyczący podręczników szkolnych

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

KO, PSL, Polska 2050 i Lewica poparły projekt nowelizacji, zgodnie z którym zwiększone zostaną środki na zakup podręczników i ćwiczeń dla uczniów szkół podstawowych.

W środę w Sejmie przeprowadzono drugie czytanie rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy o systemie oświaty

oraz ustawy o finansowaniu zadań oświatowych. Podczas debaty nie zgłoszono poprawek do projektu.

Posłowie KO, PSL, Polska 2050 i Lewicy w swoich wystąpieniach podkreślali, że projekt zawiera konieczne zmiany. Krysztyna Szumilas (KO) zaapelowała o jego szybkie i rzetelne procedowanie. Posłowie koalicji rządzącej mówili też, że dzięki podniesieniu kwoty dotacji podręcznikowej szkoły dostaną więcej środków na za-

kupy podręczników dla uczniów, dzięki czemu będą miały możliwość większego wyboru spośród oferowanych przez wydawców. Szumilas zaznaczyła, że środki z dotacji są przeznaczone nie tylko na zakup nowych podręczników dla roczników, które jesienią mają obowiązek reformy edukacji, ale też na podręczniki dla pozostałych.

Sławomir Skwarek (PiS) zauważył, że projekt ustawy zawiera zapisy, które znajdowały się w nowelizacji ustawy Prawo

oświatowe, która została zawetowana przez prezydenta. – Zgadza się, że szkoły powinny wybierać najlepsze podręczniki (...). Nie mamy wątpliwości, że kwoty dotacji na podręczniki powinny wzrosnąć, i to co najmniej rok wcześniej – dodał. Odnosił się też do kwoty, jaką obecnie otrzymuje recenzent podręcznika. – 1600 złotych brutto to mało, żeby nie powiedzieć, bardzo mało – ocenił Skwarek. PAP

Narzeczona Micka Jaggera została zaatakowana w londyńskim klubie

Kazimierz Sikorski
Londyn

Partnerka lidera The Rolling Stones, Micka Jaggera, Melanie Hamrick, mówi, że jest „wstrząśnięta, smutna i zalamana” po ataku na nią dwóch osób w prywatnym klubie w londyńskim Mayfair.

Partnerka Jaggera mówiła, że zaatakowały ją dwie osoby. Nie podała, kim byli napastnicy, ani czy doznała jakichś obrażeń.

W środę napisała na Instagramie: „Niezwykle trudno mi się tym podzielić, ale zostałam zaatakowana fizycznie w Annabels Mayfair. Jestem wdzięczna moim przyjaciółom za to, że mnie chronili. Dwie osoby złapały mnie od tyłu i dziękuję Bogu za dobrych ludzi, którzy

stanęli na wysokości zadania i mi pomogli. Jestem smutna i zrozpaczona, że ludzie mogą się tak traktować”.

Melanie poznała Micka na koncercie Rolling Stonesów w Tokio w 2014 roku. Była wtedy w trasie koncertowej z American Ballet Theatre, a Mick zaprosił ją na kolację.

Według doniesień ich związek zakończył się w marcu 2014 r., gdy zmarła była dziewczyna Jaggera, L'Wren Scott, jednak później odnowili romans. Para dzieli rezydencję w Chelsea i mieszka tam z synem Deveraux, który urodził się w 2016 r. Deveraux jest najmłodszym z ośmiorga dzieci Jaggera.

Mick Jagger ma ośmiorgo dzieci z pięcioma różnymi kobietami.



Mick Jagger i Melanie Hamrick tworzą parę od 2014 roku. Para ma ośmioletniego syna

Przerażająca strzelanina w szkole. Kanada w szoku

Kazimierz Sikorski
Ottawa

Dziesięć osób nie żyje w wyniku strzelaniny, do której doszło we wtorek w szkole w Tumbler Ridge w północno-wschodniej części prowincji Kolumbia Brytyjska.

Kanadyjska Królewska Policja Konna poinformowała, że ok. 13.20 lokalnego czasu (około 22.30 czasu polskiego) otrzymała zgłoszenie o strzelaninie w szkole średniej w Tumbler Ridge. O niebezpieczeństwie poinformowano okolicznych mieszkańców i policja wkroczyła na teren szkoły.

Policjanci natrafili na terenie szkoły na kilkudziesięciu rannych i siedem zwłok, wśród nich było ciało sprawcy strzelaniny. Ośma osoba zmarła podczas transportu do szpitala.

Dwie kolejne osoby znaleziono w domu, który policja uważa za powiązany z atakiem. Śledczy zidentyfikowali podejrzaną o masakerę, ale nie ujawnili jej nazwiska, a motyw ataku pozostaje niejasny.

Premier Kanady Mark Carney oświadczył, że jest zdruzgotany strzelaniną w Tumbler Ridge.

„Łączę się z Kanadyjczykami w żalobie z tymi, których życie zmieniło się nieodwracalnie, i wyrażam wdzięczność za odwagę ratowników, którzy ryzykowali życie, aby chronić współobywateli” - napisał.

Premier Kolumbii Brytyjskiej David Eby nazwał wydarzenie „niewyobrażalną tragedią”. „Wiem, że to sprawia, że wszyscy powinniśmy mocniej przytulić nasze dzieci” - mówił. „Proszę mieszkańców Kolumbii Brytyjskiej, aby zaopiekowali się mieszkańcami Tumbler Ridge”. PAP

Zelenski może jeszcze dużo wygrać na presji Trumpa

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Prezydent Ukrainy zamierza 24 lutego, w czwartą rocznicę pełnoskalowej inwazji Rosji, ogłosić plan wyborów prezydenckich i referendum w sprawie porozumienia pokojowego - podał w środę „Financial Times”.

Kijów podjął tę decyzję pod presją administracji prezydenta USA Donalda Trumpa, która zażądała przeprowadzenia obu głosowań do 15 maja i zakończenia rozmów pokojowych z Rosją do lata, zauważyli rozmówcy „FT”.

Ze swojej strony Zełenski i jego zespół dali do zrozumienia stronie amerykańskiej, że są gotowi przeprowadzić wybory i referendum w „niezwykle krótkim terminie”, pomimo trudności związanych z wojną. W ten sposób Kijów zamierza przekonać Trumpa, że to nie Ukraina opóźnia zawarcie porozumienia pokojowego, wyjaśniają źródła gazety.

Jednocześnie, jak zauważył jeden z zachodnich urzędników, „Ukraińcy są głęboko przekonani, że wszystko to musi być związane z reelekcją Zełenskiego”.

To dlatego Trumpowi się spieszy

Ukraiński prezydent powiedział wcześniej, że Stany Zjednoczone zaproponowały Kijo-



Władze Ukrainy przygotowują się do przeprowadzenia wyborów prezydenckich i referendum

wowi zakończenie wojny do czerwca, ponieważ po tym czasie Biały Dom skupi się na wyborach uzupełniających w USA, które mają się odbyć pod koniec jesieni. - Chcą jasnego harmonogramu - podkreślił Zełenski.

Ostatnie wybory prezydenckie w Ukrainie odbyły się w 2019 roku. Nowe głosowanie powinno się odbyć w marcu 2024 roku, ale z powodu obowiązującego w kraju stanu wojennego zostało przełożone na czas nieokreślony. Co trzy

miesiące Zełenski przedłuża stan wojenny. Obecnie obowiązuje on do 4 maja 2026 roku.

O losie Donbasu zdecyduje referendum

Zełenski oświadczył również, że nie można oddać Rosji nieokupowanej części Donbasu, czego domaga się Władimir Putin w celu zakończenia wojny. Zaproponował poddanie porozumienia pokojowego w tej sprawie pod referendum, aby zapewnić mu poparcie społeczne.

Ostatnie wybory prezydenckie w Ukrainie odbyły się w 2019 roku. Nowe głosowanie powinno się odbyć w marcu 2024 roku

Ukraiński przywódca zazna- czył, że bez referendum ani on jako prezydent, ani parlament nie mogą podjąć decyzji w sprawie terytoriów, ponieważ jest to bezpośrednio zabronione przez ustawodawstwo kraju. Dodał jednak, że 87 proc. Ukraińców popiera jak najszybsze zawarcie pokoju, ale 85 proc. jest „przeciwko opuszczeniu wschodu”. - Oznacza to, że wszyscy chcą pokoju, ale sprawiedliwego pokoju - podkreślił Zełenski.

Plan Zełenskiego

Jakie są cele Zełenskiego? Dać Trumpowi to, czego ten chce przed wyborami uzupełniającymi: pokój na Ukrainie. A przynajmniej przekonać prezydenta USA, że Kijów zrobił wszystko, czego Trump chciał. Po drugie, wygrać wybory - szybkie zorganizowanie głosowania w warunkach wojennych faworyzuje zdecydowanie obecnego prezydenta. Po trzecie, umyć ręce w sprawie Donbasu. Jeśli większość Ukraińców powie „nie” oddaniu terytorium Rosjanom, Zełenski będzie mógł powiedzieć, że nic więcej z tym się nie da zrobić - bo tak mówi konstytucja.

Wywiad Estonii alarmuje: Rosja tworzy jednostki dronów w całych siłach zbrojnych

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Władze rosyjskie rozpoczęły tworzenie jednostek dronów we wszystkich rodzajach i na wszystkich szczeblach sił zbrojnych - twierdzi estońska służba wywiadu zagranicznego.

Rosja tworzy jednostki bezzałogowe we wszystkich rodzajach sił zbrojnych i przypisuje im zadania bojowe i wsparcia bojowego, zgodnie z zasadą „armii masowej”. Utworzenie specjalnych jednostek bezzałogowych wynika prawie na pewno z doświadczeń zdobytych podczas wojny na Ukrainie - pisze estoński wywiad w swoim nowo opublikowanym roczniku.

Oczekuje się, że trwająca reforma wojskowa w Rosji doprowadzi do powstania około 190



„Dronizacja” rosyjskiej armii to masowy proces

batalionów systemów bezzałogowych, z których większość będzie składać się z jednostek UAV działających w ramach sił lądowych, sił powietrznych i piechoty morskiej - uważają analitycy estońskiej Służby Wywiadu Zagranicznego.

Agencja podkreśla, że w przypadku konfliktu z Rosją zaatakowane państwo musi być przygotowane do walki z przeciwnikiem wykorzystującym dużą liczbę systemów bezzałogowych na poziomie strategicznym, operacyjnym i taktycznym na lądzie, w powietrzu i na morzu, jednocześnie na całym terytorium.

Okazuje się, że również rosyjska marynarka wojenna tworzy jednostki bezzałogowych statków powierzchniowych (USV) przeznaczonych do ataków. Takie jednostki powstają we wszystkich Flotach (Północnej, Bałtyckiej, Czarnomorskiej, Pacyfiku), jak i we Flotylli Kaspijskiej. Z kolei w ramach sił powietrznych i kosmicznych brygada bezzałogowych statków powietrznych GROM Kaskad jest jedną tego rodzaju jednostką

w Rosji pod względem roli i statusu.

We Flocie Bałtyckiej utworzono pułk bezzałogowych okrętów uderzeniowych oraz pułk bezzałogowych statków powietrznych pod bezpośrednim dowództwem Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Jednostki te są obecnie kompletowane, uzbrajane i wyposażane - zauważa estoński wywiad.

W najbliższych latach Flota Bałtycka prawdopodobnie utworzy również pułk bezzałogowych statków powietrznych, a bataliony bezzałogowych statków powietrznych mają zostać utworzone w dywizjach 6. Armii. Jednostki te zwiększą istniejące możliwości Rosji w zakresie wywiadu, uderzeń morskich, ostrzału pośredniego i precyzyjnych uderzeń w bezpośrednim sąsiedztwie Estonii.

Według naukowców ubyło wody w Morzu Bałtyckim

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

Ubyło wody w Morzu Bałtyckim - tak wskazują badania naukowców. Sytuacja może mieć wpływ na rybołówstwo w regionie, w tym działalność polskich rybaków, ale także na najbliższy sezon letni.

O niezwykle ciekawym zjawisku mówią pomiary niemieckiego Instytutu Leibniza. ds. Badań nad Morzem Bałtyckim.

Wijący długotrwale z kierunku wschodniego wiatr wypycha wodę z Bałtyku w kierunku Cieśnin Duńskich, a następnie Morza Północnego, powodując obniżenie poziomu wód w całym basenie. Pomiary wykazały, że w porównaniu do uśrednionych danych z ostatnich lat w Bałtyku brakuje ok. 275 km sześć. wody.

Badacze opisują, że obecny poziom wody w Bałtyku jest niższy od średniego aż o 67 cm. To najniższy poziom od początku pomiarów, który miał miejsce w roku 1886.

Zaznaczmy, od blisko dekady, w okresie zimowym, kierunek wiatru w regionie Morza Bałtyckiego (podobnie jak w całej tej części Europy) był odwrotny.



FOT. JAKUB STEINBORN

Pomiary wykazały, że w porównaniu do ostatnich lat w Bałtyku brakuje ok. 275 km sześć. wody.

Wiało głównie od zachodu, co m.in. przynosiło cieplejszą aurę w okresie jesienno-zimowym. Tym samym rosła także temperatura wody w Bałtyku.

Co ciekawe, większość ekspertów wskazuje, że obniżony poziom wód w Bałtyku będzie miał w najbliższych tygodniach/miesiącach jeszcze inny skutek. Może doprowadzić do tzw. wlewów wody z Morza Północnego - chłodnych i bar-

dziej zasolonych. Co istotne, to mogłaby być dobra wiadomość dla bałtyckiego rybołówstwa, w tym oczywiście polskiego.

Dodajmy bowiem, że takie wlewy jeszcze dwie dekady temu były dość regularne. M.in. za wielki wzrost populacji dorsza w Bałtyku w latach 80. i 90 XX w. odpowiadał częsty transfer wód. Dziś wlewy takie występują o wiele rzadziej, na co mają wpływać zmiany klimatu.

Tymczasem wody z Morza Bałtyckiego mają „odświeżać” głębiny Bałtyku, w których żerowały i rozmnażały się dorsze.

Jak tłumaczył w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” dr Krzysztof Radtke, ichtiolog Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni spadający poziom natlenienia Bałtyku ogranicza liczbę organizmów bezkręgowych stanowiących główne źródło pokarmu dor-

szy. Zimnolubnym rybom nie pomaga także wzrost temperatury wód bałtyckich.

- Nastąpił zwiększony poziom śmiertelności naturalnej dorsza. Warunki środowiska w Bałtyku stały się dla dorsza niekorzystne - mówił dr Radtke.

Warto spojrzeć na dane: w 1983 roku tylko polscy rybacy wyłowili Bałtyku 120 tys. ton dorsza, 35 lat później zaledwie

6,5 tony. Od 2020 roku UE wprowadziła czteroletni okres zakazu połowu dorsza, by dać szansę na odbudowanie stad ryb tego gatunku. Od początku roku 2024 połowy dorszy były ściśle limitowane. Niewykluczone, że obecna sytuacja wpłynie pozytywnie na środowisko Bałtyku, w tym na populację dorsza w tym morzu.

Z drugiej strony, mroźna i śnieżna zima może wpłynąć na temperaturę wody latem. Łagodniejsze miesiące zimowe w latach ubiegłych i wysokie temperatury w czerwcu, lipcu i sierpniu sprawiły, że temperatura wody w Bałtyku osiągała latem rekordowe wartości - np. 24 st. C w niektórych miejscach, w roku 2021. Zachęcało to do kąpieli morskich i przyczyniało się do sukcesu lokalnej turystyki, choć wywoływało np. częstsze wykwyty toksycznych sinic.

W tym roku może być inaczej.

- Cieplesze morze zimą szybciej ogrzewa się latem. I na odwrót - chłodniejsze wody zimą, latem ogrzewają się dłużej - mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu” prof. Jacek Piskozub, oceanograf z Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk.

DROBNE

Usługi

MONTAŻOWE

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.
Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011471230

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011478209

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 lutego 2026 roku, po długiej i cierpliwie znoszonej chorobie, odszedł nasz Ukochany Mąż, Tata, Brat, Dziadek i Wujek

śp **Jerzy Miszczuk**
Magister, Inżynier, Fizyk doświadczalny,
długoletni zastępca głównego technologa firmy Polon.

Msza święta pogrzebowa, poprzedzona modlitwą różańcową o godz. 10.30, odprawiona zostanie w piątek 13 lutego 2026 roku w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Po mszy świętej rozpocznie się ceremonia pogrzebowa i odprowadzenie śp. Jerzego na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu przy ul. Tańskich w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku Rodzina

0011477296

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Jacka Fryca
pracownika BPRD Sp. z o.o.

Żonie oraz Najbliższym
składamy serdeczne wyrazy współczucia
Zarząd i Pracownicy



0011476640

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 7.02.2026 r. odeszła od nas ukochana Żona, Mama, Teściowa i Babcia

śp **Halina Sulecka-Trykowska**
lat 75

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona w piątek, 13.02.2026 r. o godz. 10:00 w kościele pw. św. Mateusza.
Po mszy odprowadzimy śp. Halinę na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu parafialnym św. Mikołaja przy ul. Piastowej w Bydgoszczy (kondukt od bramy).

W smutku pogrążona
Rodzina

Chcę, żeby ludzie zobaczyli, kim naprawdę jestem



Sebastian Fabijański o swoim udziale w „Tańcu z gwiazdami” Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Edyta Zając pozuje w mini

Celebrytka przejęła od Klaudii El Dursi prowadzenie „Hotelu Paradise” i przebywa w rajskim zakątku, gdzie trwają nagrania nowej odsłony randkowego hitu. Zachwycała w odważnej sukni, eksponując nogi, a teraz znów przyciągnęła uwagę, pozując w różowej mini. „Moja wersja »fine dining« na planie »Hotelu Paradise«” – podpisała zdjęcia na Instagramie.

Blanka Lipińska zapewnia dobrobyt

Pisarka wykorzystuje media społecznościowe do zarabiania. „Masz tyle kasy, a tu tyle reklam” – zauważył jeden z obserwatorów jej Instagrama. W odpowiedzi Lipińska napisała: „Mi nie przeszkadza zarabianie, więc bez wychodzenia z domu z radością będę zapewniać dobrobyt następnym pokoleniom”.

Marcelina Zawadzka poszła za mężczyzną

Prezenterka przeprowadziła się z narzeczonym i synem do Dubaju. Teraz wyjaśniła na Instagramie tę decyzję. „Całe życie pracowałam. Teraz mam dziecko. Stwierdziłam, że jeśli postawię na pracę, na karierę, to mogę stracić relację. Więc postanowiłam pierwszy raz pójść za mężczyzną, słuchać, czego on chce” – napisała. I dodała: „Max jest tam rezydentem już wiele lat, ma tam firmę, ma tam brata, rodzinę, jego mama często tam nas odwiedza. To Max chciał się przeprowadzić”. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



W TELEWIZJI



Banksterzy TVN 7, 20:00

Zaciągnięcie kredytu może wydawać się dobrym sposobem na zrealizowanie marzeń. Bohaterowie filmu pozwolili się zwieść bankom i zaciągnęli kredyty we frankach szwajcarskich. W dramacie występują między innymi Antoni Królikowski, Rafał Zawierucha, Jan Frycz i Małgorzata Kożuchowska.

Superagent TV Puls, 20:00

Niezdarny policjant Rayane odkrywa, że jego babcia została porwana przez kartel narkotykowy. Aby uratować staruszkę, Rayane i jego ekipa muszą dostarczyć przestępcom warte fortunę kamienie szlachetne.

Opera!

Ale Kino+ HD, 20:10

W dniu ślubu Eurydyka zostaje zastrzelona. Orfeusz wyrusza w podróż do podziemi, przedstawionych jako mroczny Grand Hades Hotel. Spotka tam postacie uwikłane w swoje własne dramaty i zmierzy się z najgłębszymi lękami, próbując ocalić ukochaną.

Ślady zbrodni TVP 2, 21:45

Bohater to właściciel firmy czyszczącej, specjalizującej się w porządkowaniu miejsc zbrodni. Wkracza, gdy policja zabezpieczy już dowody. Kolejne zlecenie przysparza mu mnóstwo kłopotów, zostaje uwikłany w mroczną intrygę.

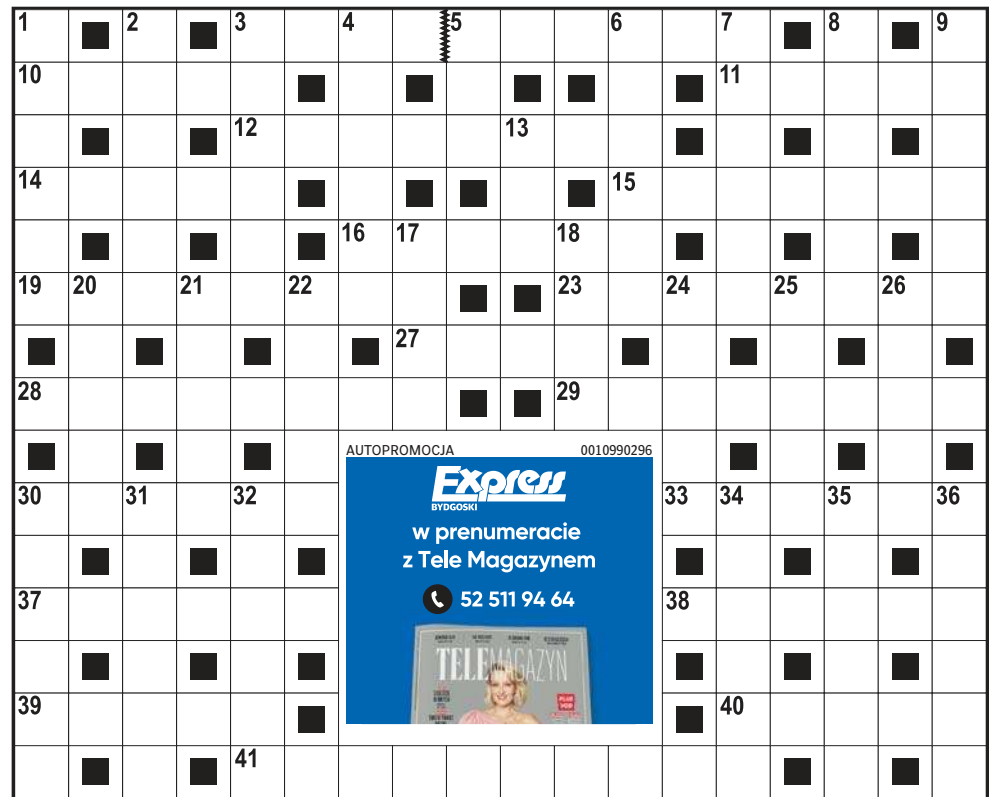
KRZYŻÓWKA NR 23

Poziomo:

- 3) obraz olejny Jana Matejki,
- 10) Marszałkowska w naszej stolicy,
- 11) smaczny kawałek jedzenia,
- 12) pomoc materialna, zapomoga,
- 14) drzewo o drżących liściach,
- 15) dom na plantacji kawy,
- 16) jednokołowy wózek na budowie,
- 19) „... Gąbka”, profesor z polskiej kreskówki,
- 23) film z rolą Jennifer Lopez,
- 27) cena papierów wartościowych,
- 28) główny mięsień oddechowy,
- 29) sprzedaje popularne powieści,
- 30) „... po polsku”, film w reżyserii Wojciecha Wójcika,
- 33) drapieżny ssak z rodziny wiwerowatych,
- 37) iracka metropolia nad Tygrysem,
- 38) „elektryczna” ryba morska,
- 39) szczypczyki w kosmetyczce,
- 40) góry z Giewontem i Rysami,
- 41) wzgórze i obszar rekreacyjny w Kielcach.

Pionowo:

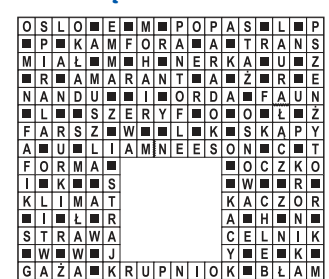
- 1) jednostka ładunku elektrycznego,
- 2) wzburzona morska toń,
- 3) metropolia „gorącej” wyspy,
- 4) część śmigła samolotu,
- 5) arystokrata z Wielkiej Brytanii,
- 6) imię autora powieści „Ludzie bezdomni”,
- 7) ryba gotowa do tarła,



- 8) bezwonny i bezbarwny gaz szlachetny,
- 9) „... łamie przepisy”, program kulinarny,
- 13) srebrzysty, lekki metal,
- 17) piłkarski klub z Gdyni,
- 18) chroni głowę budowlanica,
- 20) tkanina z wełny czesankowej,
- 21) „zmora” aktora,
- 22) jęczmień lub pszenica,
- 24) dawna nazwa stopu metali,

- 25) narząd spełniający określone funkcje,
- 26) odmiana węgla kamiennego,
- 30) Robert, kierowca wyścigowy,
- 31) kosmopolityczna bylina bagienna,
- 32) aktor ról dramatycznych,
- 34) ozdoba kapelusza z piór,
- 35) znawca tego, co piękne,
- 36) bajkowy posiadacz cudownej lampy.

ROZWIĄZANIE NR 22



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś postaw na odwagę i szczerość. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie przełom, a wieczór da ci spokój i radość.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odważnie podejmiesz decyzje, które otworzą nowe drzwi i wzmocnią twoją pewność siebie!

Baran (21.03 - 19.04)

Spotkanie z kimś inspirującym przyniesie ci świeże pomysły i odwagę do zmian. Horoskop na czwartek wróży udany dzień.

Byk (20.04 - 20.05)

Twoja charyzma przyciągnie uwagę kilku osób. Horoskop dzienny mówi, że odważny krok przyniesie długofalowe korzyści już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś zapowiada, że precyzja oraz cierpliwość pomogą ci zamknąć zaległe sprawy oraz uporządkować ważne plany.

Rak (22.06 - 22.07)

Współpraca przyniesie lepsze efekty niż samotne działania. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sprawdzonym ludziom.

Lew (23.07 - 22.08)

Intuicja podpowie ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny to wskazówka, by unikać pochopnych ocen i niepotrzebnych sporów.

Panna (23.08 - 22.09)

Energia sprzyja podróżom, nauce oraz odważnym planom na najbliższe tygodnie. Horoskop na dziś stanowczo radzi działać odważnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Konsekwencja w działaniu zapewni stabilność i uznanie wielu osób. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że dostarczy ci to satysfakcji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nieszablonowe pomysły przyciągną wsparcie. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie to możliwe, jeśli odważysz się mówić otwarcie o swoich marzeniach.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wrażliwość będzie twoją siłą. Horoskop na dziś wróży, że zajmiesz się budowaniem więzi i twórczymi projektami. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że spokojna rozmowa z bliską osobą pozwoli wyjaśnić nieporozumienia i przywróci harmonię.

Maliszewska i Niewiński pojedą o medale. Samoiłow w finale

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SHORT TRACK. Reprezentanci Polski w short tracku powalczą w czwartek o medale na igrzyskach we Włoszech. Rozmawiamy z prezesem PZŁS Rafałem Tataruchem.

W czwartek w ćwierćfinale zobaczymy Natalię Maliszewską w konkurencji na 500 metrów i Michała Niewińskiego na 1000 metrów. Z rywalizacji odpadli Gabriela Topolska i Felix Pigeon. Może to będzie polski dzień medalowy w short tracku?

Muszą stanąć na starcie i walczyć. Po Michale widzę, że po trudnym początku sezonu odbudował się i startuje z pewną lekkością. Czuje się dużo lepiej i chyba klimat igrzysk dobrze go nastroił. Natalia z kolei to jest wielka profesjonalistka. Wie, gdzie i jak się ustawić podczas rywalizacji, gdzie wstawić nogę, w którym miejscu zaatakować. Ma ogromne doświadczenie, co pokazała w biegach eliminacyjnych. Pojechała swoje i jestem przekonany, że będzie się liczyć w walce o medale.

Jeszcze bardziej polscy kibice liczą na medale w łyżwiarstwie szybkim. W piątek wieczorem na dystansie 10 km, w swojej koronnej konkurencji wystartuje Władimir Semirunnij. Władek ma w tym momencie najlepszy wynik na świecie na 10 kilometrów. Gdy patrzę na niego, to widzę spokój i pełen profesjonalizm. Jeśli nie ma potrzeby, to nie podchodzi do zawodników, nie taka jest moja rola. Ona już się skończyła, gdy zawodnicy dotarli do wioski. Naszym zadaniem było stworzyć im jak najlepsze warunki, aby mieli wszystko



Natalia Maliszewska awansowała do ćwierćfinału na 500 m. Rywalizacja finałowa odbędzie się dziś

dopięte na ostatni guzik. Oddaję się teraz emocjom i czekam na sukcesy naszych.

W sobotę na 500 metrów wystartują Damian Żurek, Marek Kania i Piotr Michalski. Żurek bez wątpienia będzie faworytem do walki nawet o złoty medal. Mrozi pan już szampa? Walczymy. I to lepsze słowo niż wywieranie na zawodnikach jeszcze większej presji. Damian na pewno ma duże szanse na medal, jest bardzo dobrze przygotowany do igrzysk. Jego największy rywal, Amerykanin Jordan Stolz, mówi o naszym reprezentancie, że to właśnie on jest jego największym konkurentem. Z jednej strony to

mobilizuje, z drugiej pojawia się dodatkowa presja, ale to są igrzyska i chcąc, nie chcąc, presja jest obecna.

Równie duże szanse na medal będzie mieć w niedzielę m.in. Kaja Ziomek-Nogał, która powalczy na dystansie 500 metrów.

Kaja prezentuje się w ostatnim czasie naprawdę świetnie. Nie kryję, że wiążemy z jej występem duże nadzieje. Poza nią zobaczymy jeszcze nieobliczalną Andżelikę Wójcik, która potrafi pojechać bardzo szybko. Zrobi wszystko, aby zaprezentować się z jak najlepszej strony. Jest też Martyna Baran. Na dystansie 1500 metrów powalczą

także Władimir Semirunnij i Natalia Czerwonka. Może nie są w czołówce światowych list w tej konkurencji, ale też liczymy na ich dobre występy.

Finał łyżwiarza

Solidnie zaprezentował się w programie krótkim Władimir Samoiłow. Solista MKS Axel Toruń zajął 21. miejsce i awansował do programu dowolnego. Jego program został oceniony na 77,57 pkt, a więc nieco gorzej niż w rywalizacji drużynowej. Awans do najlepszej dwudziestki igrzysk byłby wielkim sukcesem. Decydujące tańce i skoki solistów zaplanowano w piątek o godz. 19.00.

POLACY W CZWARTEK NA ZIO

W czwartek poza występem short trackistów (od 20.15 - gdy rozpoczyna się ćwierćfinały - będziemy obserwować rywalizację o medale) emocjonować się będziemy także innymi występami reprezentantów Polski na olimpijskich arenach w Italii.

W supergigancie kobiet w narciarstwie alpejskim wystąpi Maryna Gąsienica-Daniel (początek rywalizacji o 11.30).

W rywalizacji na 10 km stylem dowolnym w biegach narciarskich zaprezentują się Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek i Monika Skinder (bieg rozpocznie się o godz. 13.00).

W sztafecie mieszanej saneczkarstwa wystąpią Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk i Mateusz Sochowicz (tę rywalizację zaplanowano w sesji popołudniowej, start o godz. 18.30).

Olimpijską rywalizację można oglądać w Eurosporcie 1, 2 i 3 oraz TVP 1 i 2, a także TVP Sport. W internecie dodatkowo w HBO Max. ©

Duma Katalonii kontra Atleti o finał Pucharu Króla w pasjonującym dwumeczu

Jakub Jabłoński, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To hit tej fazy rozgrywek Copa Del Rey. Zmierzą się lider La Liga z trzecim zespołem w stawce, a także dwie hiszpańskie ekipy z Ligi Mistrzów.

FC Barcelona z obydwoma Polakami - Robertem Lewandowskim i Wojciechem Szczęsnym na ławce - do tej pory w Copa del Rey mierzyła się tylko z niższymi notowanymi rywalami, Racingiem Santander oraz Albacete, ale i tak nie była to lekka droga do półfinału. Szczególnie nerwowo zrobiło się w końcówce meczu z tym drugim przedstawicielem Segunda División, który rundę wcześniej z Pucharu Króla sensacyjnie wyrzucił wielki Real Madryt.

Oskali trudności tych rozgrywek najlepiej świadczy fakt, że Lewandowski - który w obu wspomnianych spotkaniach nie grał pełnych 90 minut - nie zdobył ani jednej bramki! Dotychczas nasz najlepszy napastnik

trafiał jedynie w rozgrywkach hiszpańskiej La Ligi (18 meczów - 10 goli), Lidze Mistrzów (7-2) oraz w zakończonym triumfem miniturnieju o Superpuchar Hiszpanii w Arabii Saudyjskiej (1-1) przeciwko Realowi. Szczęsny w tym czasie siedział na ławce, a w sezonie wystąpił w zaledwie dziewięciu meczach.

Dodajmy, że Duma Katalonii broni trofeum.

Atletico również nie miało łatwo w starciach z przedstawicielami zaplecza La Ligi. Najpierw wyeliminowało CD Atletico Baleares, a później Deportivo La Coruña. Podopieczni Simeone - najdłuższy urzędującego na jednym stanowisku trenera w Europie - w obu meczach drżeli o awans do końcowego gwizdka.

Pierwszy mecz Atleti - Barca w czwartek od godziny 21. Mecz można obejrzeć wyłącznie w Eleven Sports 1. Rewanż w stolicy Katalonii zaplanowano na początek marca. Kto zatriumfuje?

Drugi półfinał Athletic - Sociedad zakończył się po zamknięciu wydania. ©



Robert Lewandowski jeszcze nie strzelił gola w bieżącej edycji Pucharu Króla. Czy przełamię się w Madrycie?

Hejt na polską skoczkinię. Czy medal Tomasiaka zaciemnił obraz?

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Reprezentacja Polski zajęła 11. miejsce w konkursie drużyn mieszanych w skokach narciarskich na igrzyskach w Italii. Fala hejtu wylała się na naszą zawodniczkę.

Niespełna 24 godziny trwała w Polsce euforia po srebrnym medalu Kacpra Tomasiaka na skoczni normalnej w Predazzo. Konkurs drużyn mieszanych szybko zweryfikował

prawdziwy potencjał polskich skoków. Wicemistrz olimpijski zrobił, co mógł, ale nawet jego talent nie był stanie przypudrować aktualnie prawdziwej siły - a raczej naszej bezradności - w jednej z ulubionych przez Polaków dyscyplin.

W gronie dwunastu drużyn, wśród których były tak egzotyczne ekipy, jak chociażby Rumunia czy Chiny, nasza reprezentacja zajęła dopiero jedenaste, przedostatnie miejsce i nie zakwalifikowała się nawet do drugiej serii, w której wystąpiło osiem czołowych zespo-

łów. Polacy uplasowali się nawet za skoczkami z Azji. Pola Bełtowska skoczyła 82 metry, Paweł Wąsek - 102,5 m, Anna Twardosz - 92 m, a Kacper Tomasiak - 100,5 m. Wygrała reprezentacja Słowenii przed Norwegią i Japonią.

Po zawodach Pola Bełtowska przyznała, że zmaga się z falą hejtu i otrzymuje niecenzuralne wiadomości w prywatnych korespondencjach SMS.

- Nie spodziewałam się, że ludzie mogą pałać do mnie aż taką nienawiścią. Nie robię tego specjalnie, a jestem „jecha-

z góry na dół. Hejt zawsze był i będzie, więc nie biorę tego do siebie. Jeśli komuś jest lepiej, niech pisze - przyznała w rozmowie ze skijumping.pl.

Na sytuację szybko zareagował Polski Związek Narciarski. „Granica została przekroczona. Każdy sportowiec może mierzyć się z merytoryczną oceną swoich startów, ale nikt nie może godzić się na hejt i prywatne wiadomości pełne nienawiści” - czytamy w oświadczeniu związku.

Na dużej skoczni w Predazzo odbędą się jeszcze trzy kon-

kursy olimpijskie: indywidualne mężczyzn (14 lutego) i kobiet (15 lutego) oraz rywalizacja męskich duetów (16 lutego).

Biało-Czerwoni bardzo słabo zaprezentowali się nie tylko na skoczni w konkursie mikstów. W rywalizacji drużyn mieszanych w short tracku, czyli w konkurencji, w której mieliśmy prawo liczyć co najmniej na awans do finału, także zakończyło się na pierwszym starcie. Czyli olbrzymim rozczarowaniem. Nie lepiej było w saneczkarstwie. Klaudia Domaradzka nie zakwalifikowała

się nawet do finałowej dwudziestki.

W biegach narciarskich nasi zawodnicy potwierdzili, że nieustannie są bardzo daleko za najlepszymi. Już w eliminacjach sprintu stylem klasycznym odpadli Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Monika Skinder, Maciej Staręga i Sebastian Bryja. Podobnie było w biathlonie. Najlepszy z Polaków, Grzegorz Galica, zajął dopiero 33. miejsce w biegu na 20 km; pozostali uplasowali się w piątej, a nawet siódmej dziesiątce zawodów... ©

SPORT

www.sportowy24.pl

O świcie są już na plaży. Tak młodzież „Aniołów” szykuje formę na sezon

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. Czy w tej grupie są jakieś nowe gwiazdy ekstraklasowej drużyny Pres Toruń? Jedenastu juniorów „Aniołów” wylewa siódme poty na obozie w Cetniewie.

Juniorzy Pres Toruń formę budują w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Cetniewie koło Władysławowa. - Będziemy tam od niedzieli do czwartku. Był pomysł, żeby pojechać na narty w góry, ale wybraliśmy Cetniewo i nie żałujemy. To świetny obiekt, na którym można zaplanować i zrealizować zróżnicowane ćwiczenia - zachwala Marcin Kowalik, trener juniorów Pres.

Juniorzy zaczynają zajęcia już o 7 rano, do dyspozycji mają siłownię, halę sportową, basen oraz plażę tuż obok. - Mamy, trzy, cztery treningi dziennie, nie ma nudy - podkreśla Kowalik.

Do Cetniewa pojechało jedenastu chłopaków z drużyny „Aniołów”, w tym gronie są także młodszy wychowankowie Jana Ząbika z mniejszych klas motocykli. Doświadczony szkoleniowiec niedawno świętował 80 urodziny, ale ani myśli rezygnować z pracy w żużlu i także pojechał z młodzieżą na obóz. Sztab szkoleniowy uzupełnia Radosław Smyk, specjalista od przygotowań ogólnorozwojowych.

- To kolejny etap przygotowań do sezonu 2026. Dzień rozpoczynamy biegiem na plaży, potem siłownia. Sesję popołudniową zaczynamy w hali sportowej, a dzień kończymy regeneracją na basenie - mówi Smyk.

Z bezpośredniego zaplecza pierwszej drużyny w Cetniewie jest trójka ubiegłorocznych licencjatów: Robert Downar, Dominik Łakomy i Wiktor Jasiński.

Podstawowi juniorzy mistrzowskiej drużyny Antoni Kawczyński i Mikołaj Duchiniński trenują wciąż w Toruniu i oni swój obóz zaliczą niedługo z pierwszą drużyną w Hiszpanii. Już za kilka dni drużyna spotka się w komplecie, aby na rowerach i motocrossie integrować się przed sezonem 2026.

Na początku marca możemy spodziewać się mistrzów Polski na torze. Trener Piotr Baron planuje jak najwięcej jednostek treningowych, bo nawierzchnia toru na Motoarenie została nieco zmieniona po mistrzowskim sezonie.

Pres odejdzie sześć sparingów przed sezonem: dwumecze z Falubazem Zielona Góra (20 i 21 marca), Bayersystem GKM Grudziądz (24 i 25 marca) oraz Celfast Wilkami Krosno (3 i 10 kwietnia).

Sezon 2026 w PGE Ekstralidze „Anioły” zainaugurują 12 kwietnia meczem z Motorem w Lublinie. ©®



Młodzież z Pres Toruń formę fizyczną przed sezonem buduje na zgrupowaniu w Cetniewie

SIATKÓWKA

Mistrzyni Polski i liderki rozgrywek w Mogilnie

W czwartek o godz. 17.30 Sokół & Hagric Mogilno podejmie Developres Rzeszów w meczu 19. kolejki Tauron Ligi. To spotkanie rozgrywane awansem. Do Mogilna przyjeżdżają mistrzyni Polski i aktualne liderki w tabeli. To będzie już trzecie spotkanie obu drużyn w tym sezonie. W meczu ligowym rozgrywanym w Rzeszowie Sokół przegrał 1:3. Taki sam wynik padł w meczu Pucharu Polski. Jak będzie teraz?



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

PIŁKA NOŻNA

Transfery w Zawiszy

Zawisza Bydgoszcz rozwiązał za porozumieniem stron kontrakty z Mateuszem Śmiglewskim i Cezarym Zalewskim. Natomiast nowym graczem niebiesko-czarnych został Oliwier Jakuć z GKS Jastrzębie.

KRÓTKO

ŻUŻEL

Speedway Ekstraliga będzie liczyć kontrakty

- Potrzebujemy systemowego zabezpieczenia i możliwości szybszego reagowania. Niedługo wprowadzimy regulamin stabilności finansowej, który uniemożliwi klubom zaciąganie zobowiązań ponad miarę, na podstawie własnego optymizmu - mówi wiceprezes PGE Ekstraligi Ryszard Kowalski, cytowany przez portal Sportowe Fakty. Podstawowe założenie nowego projektu to wprowadzenie tzw. salary cap, czyli uzależnienie finansowania kontraktów zawodników od wysokości budżetu. W praktyce każdy klub nie będzie mógł wydać na zawodników więcej niż 70 procent swoich rocznych przychodów. System kontroli ma ruszyć już przed sezonem 2027. Speedway Ekstraliga będzie kontrolować budżety, sprawdzać wysokość kontraktów i jeżeli ich suma będzie przekraczać dopuszczalny limit, to żużlowiec nie zostanie zatwierdzony do rozgrywek. Wśród tych, które mogą mieć największe kłopoty jest Bayer-system GKM Grudziądz. Speedway Ekstralidze nie do końca podoba się model finansowania klubu, który ma nieco ponad 10 milionów przychodów z biletów i sponsorów, a 8 mln zł otrzymuje z miasta w formie dokapitalizowania spółki. To trzeba będzie zmienić, bo w innym wypadku fundusz na wynagrodzenia w przypadku GKM wyniosłby około 9 milionów złotych. Dla porównania - Pres Toruń na kontrakty mógłby wydać około 23 milionów złotych. (jp)

LOTTO

WTOREK, 10.02

Multi Multi, godz. 22.00

2, 7, 10, 13, 14, 18, 20, 28, 29, 33, 36, 38, 42, 52, 55, 66, 68, 72, 73, 76

Kaskada, godz. 22.00

4, 5, 7, 8, 10, 12, 13, 14, 18, 20, 21, 23

Mini Lotto 13, 16, 29, 30, 41

Lotto 5, 12, 13, 16, 23, 24

Lotto Plus 8, 9, 19, 41, 43, 45

Ekstra Pensja 6, 13, 16, 21, 29 - 3

Ekstra Premia 10, 12, 14, 20, 23 - 1

EuroJackpot 12, 19, 34, 39, 47 - 4, 5

ŚRODA, 11.02

Multi Multi, godz. 14.00

2, 4, 14, 15, 23, 25, 28, 34, 41, 42, 46, 51, 56, 57, 59, 65, [66], 70, 73, 79

Kaskada, godz. 14.00

1, 4, 5, 6, 7, 11, 12, 14, 15, 18, 20, 24

W debiucie był punkt, ale potem ma być lepiej



Dominik Żukowski, nowy trener bydgoskiego Pałacu chce awansować do play off

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Dominik Żukowski kilka dni temu został nowym trenerem Metalkasu Pałacu Bydgoszcz. W debiucie po prawie trzygodzinnym meczu przegrał z ŁKS Łódź 2:3.

Emocje były duże przed debiutem?

Tak, zdecydowanie. Pozytywne emocje i duża ekscytacja.

Stąd takie energetyczne prowadzenie zespołu. Był pan wszędzie i można odczuć wrażenie, że był ósmym członkiem na boisku. To było świadome założenie?

Nikogo nie udaję i takiego wszyscy mnie będą widzieli podczas meczów. Takie mam usposobienie i gram z zespołem. Mocno to bardzo wszystko przeżywam i stąd takie moje żywiołowe zachowanie.

Zaśnie pan to tych wszystkich emocjach?

Ze zmęczenia tak (śmiech). Opadnie adrenalina i emocje, a wtedy przyjdzie czas na uspokojenie.

Debiut skończył się porażką 2:3 i pewnie jest niedosyt. Jednak z drugiej strony szukając pozytywów pański zespół „wyciągnął” wynik ze stanu 22:24 i po dramatycznej walce wygrał na przewagi. Mogło się

więc skończyć nawet bez tego jednego punktu.

Wielkim pozytywnym jest to, że zespół walczył. Wracał z każdej trudnej sytuacji, była właściwa energia. Jestem z tego bardzo zadowolony. Tak naprawdę to zabrakło nam dwóch piłek, by cieszyć się ze zwycięstwa. Jestem dumny z dziewczyny ile serca zostały na boisku.

Jest pan już sporo czasu w Bydgoszczy, ale kibice mało pana znają, bo był z reguły w cieniu. Kim jest Dominik Żukowski?

Jestem z Warszawy. Grałem w siatkówkę na poziomie juniorskim. Nie zrobiłem kariery zawodniczej, dlatego zdecydowałem się zostać trenerem. Dostałem wielki kredyt zaufania, bo jako 24-latek mogłem zacząć pracę jako drugi trener w Bydgoszczy. Od początku ludzie tutaj we mnie uwierzyli i dali szansę. Staram się odpłacać swoją pracą, wykonując ją jak najlepiej potrafię. Jestem wdzięczny wszystkim w klubie za wiarę we mnie.

Jaka była pańska reakcja jak prezes Piotr Makowski złożył propozycję objęcia stanowiska pierwszego trenera?

Takich propozycji się nie odzruca. Prezes Makowski wykazał się dużą wiarą we mnie. Wiem, że w środowisku siatkarskim nie stawia się na młodych trenerów. Mam nadzieję, że spłcę ten kredyt zaufania. Mogę zapewnić, że zostawię

w pracy maksimum, 110 procent albo i więcej.

Co musi się poprawić w grze Pałacu, by zespół zaczął wygrywać? Jaką chce pan widzieć drużynę na boisku?

W momencie przejmowania zespołu powiedziałem, że on nie potrzebuje wielkiej rewolucji. On potrzebuje siatkarskich drobnych zmian. Mentalną zmianę było już widać podczas meczu z ŁKS. Była zdecydowanie inna energia i było widać zespół walczący.

Rozumiem, że cel się nie zmienia czyli miejsce w pierwszej ósemce i awans do play offów?

Zdecydowanie tak. Musimy się skoncentrować na sześciu meczach rundy zasadniczej, by wywalczyć sobie prawo gry w play offach. A potem wszystko jest możliwe, bo faza pucharowa rządzi się swoimi prawami i to jest całkiem inne granie niż w lidze.

Czego pan sobie życzy w pracy jako pierwszy trener?

Chcę podkreślić, że wszyscy razem w całym klubie pracujemy na jego sukces. Tu nie ma znaczenia, że czegoś sobie życzę. Najważniejsza będzie komunikacja i relacja między nami. Na pewno zdrowie będzie kluczowe. Zależy mi byśmy tworzyli zdrowe środowisko, w którym każdy z uśmiechem na ustach przychodzi do pracy, w którym każdy czuje się ważny i potrzebny, by pomóc temu zespołowi. ©®